O TRADYCYACH

NARODOWYCH

napisał

JOZEF ŁEPKOWSKI.

Osobne odbicie z XX Tomu *Dodatku* do *Czasu*.

KRAKÓW.

W DRUKARNI „CZASU".

Do nabycia w Księgarni D. E. Friedleina

Cena 75 centów = 45 kopijek.

1861.

O TRADYCYACH

NARODOWYCH

napisał

JÓZEF ŁEPKOWSKI.

Osobne odbicie z XX Tomu *Dodatku* do *Czasu*.

KRAKÓW.

W DRUKARNI „CZASU".

Do nabycia w Księgarni D. E. Friedleina

Cena 75 centów = 45 kopijek.

1861.

Znaczenie mogił. Podania o mogiłach Krakusa, Wandy i smoku wawelskim. Rzecz o powadze tradycyj.

Aby budować, tworzyć, wskrzeszać i rozjaśniać w koło siebie, potrzeba z wiarą i miłością wybrać się na drogi wiedzy wszelakiéj. Negacya i analiza sama, mogą wiele rozburzyć, ale nie postawią niczego.

Idea protestantyzmu zrobiła Niemców zimnymi a wielkimi w mrówczych pracach; ale nie widzimy, iżby ku spotęgowaniu sił swoich do jedności w duchu zdążali. Rozpraszają się na cząsteczki, prowincyonalizmy, wędrówki odległe — i wyglądają nam ci nowi zaprzańcy powszechnego kościoła, jak owe Żydy z pod krzyża na cały świat rozbiegłe.

Jeśli Berlin, Hamburg lub Norymberga, mają wyobrażać owoce protestanckiego ducha Niemiec, to on od czasu gdy zerwał tradycye z sztuką wieków średnich, w greckim i rzymskim błąka się świecie. Świadczą o tém

w tych stolicach dzisiejsze płody architektury i malarstwa.

Skałpel analizy zwrócono i do mytów przeszłości, kalecząc je a rozbierając na czynniki, pyłki, atomki.

Z narodów słowiańskich Czesi może przez miłość do swego Husa, najdaléj zaszli w analitycznéj szkole dziejowéj; to też wyziębli i martwieją. Ich Wocle i Szpringery badania nad archeologią czeską tylko po niemiecku piszą.

Ta dążność negacyjna wyłącznie, objawiać się poczęła i w badaniach dziejów naszych — ojcem jéj stał się (może mimo woli własnéj) nieporównany szperacz i wielce zasłużony Lelewel; najwyżéj zaś w zaprzeczeniu stanął Berwiński. [1])

Zaczęto się już i u nas uganiać za obaleniem tradycyj — zerwaniem owego czarodziejskiego kielicha paproci, co kwitnie w świętojańską noc dojrzenia. I sądzą: że zyska na tém prawda dziejowa, gdy wśród ojczystych pól piosnka zamilknie, mogiła do żywéj ziemi obnażona z murawy co ją zielenią okryła, ukaże białe nieboszczyków kości, a pomnikowy kamień z wiekowego mchu i bluszczu odarty, szczerbami zaświeci? Nam się wydaje iż na téj drodze zrobimy w dziejach i poczuciu ojczystém to, co protestantyzm w wierze uczynił; bo przed nożem anatoma ciepło i życie ucieka.

Wreszcie sądzimy, iż nawet te bolesne około przeszłości naszéj operacye, na pożytek wykrycia prawdy obrócić się mogą; ale tylko wtedy: gdy zwaliwszy myty, zamiast nich fakta dziejowe postawim, jak to uczynił Szajnocha z myszami Popiela. Przecież tak się nie dzieje — dowcipne argumenta rozpraszają podania, a w ich miejsce ukazują się hipotezy tylko.

---

[1]) *W studyach nad literaturą ludową.* Poznań 1854.

Mamy przed sobą dwie rozprawy, w przedmiocie który pod uwagę wziąść zamierzyliśmy: pana Karola Rogawskiego zaprzeczenie tradycyjnego znaczenia mogiłom Krakusa i Wandy [1], i pana Lisiewskiego argumentowanie: że opowieść o wawelskim smoku i zabójcy jego, jest baśnią gockiego pochodzenia [2].

Przypatrzymy się najpierw dowodzeniom pana Rogawskiego, streszczając je jak najkrócéj.

W r. 1859 przedsięwziął on z polecenia Towarzystwa naukowego krakowskiego, rozkopanie mogiły we wsi Siedliszowicach do Józefa hr. Załuskiego należącéj, a w okolicy Tarnowa położonéj. Umiejętnie prowadzone poszukiwanie, nie doprowadziło do spodziewanych rezultatów; gdyż na dnie kopca nie było urn, popieliska, młotków, siekierek, szkieletu lub kości. Nasunęło się tedy twierdzenie: że mogiła ta nie jest grobowiskiem; a więc stanęło naturalne pytanie: jakie wskazać przeznaczenie nasypiskom podobnym?

Zanim rozwinął pan Rogawski myśli swoje w sprawie rozwikłania zagadki; rozbiera uwagi podane o mogiłach przez najpoważniejszych badaczów téj gałęzi archeologii, jak: Lelewela, M. Grabowskiego, Chodakowskiego, Marcinkowskiego (Nowosielskiego), E. Tyszkiewicza, Narbutta i Wincentego Pola. Zestawiając i krytykując sądy wymienionych autorów, stawia pan Rogawski jako pewnik: iż nasypy ziemne mogiłami zwane, na dwa główne rozpadają się działy: to jest na ołtarze pogańskie ofiarne, które natrafiamy na brzegach większych rzek (jako w miejscach najwcześniejszych osiedlin) i na kopce

[1]) Rozprawę tę pod tytułem: *Wiadomość o rozkopaniu mogiły w Siedliszowicach* czytał pan Rogawski na posiedzeniu Tow. nauk. krak.; a ogłosił ją w *Bibliotece Warszawskiéj* z r. 1860 w zeszycie z lipca i w osobnych odbiciach.

[2]) *Dodatek do Czasu* Tom VIII od str. 61.

nagrobne, zwykle rozproszone i jakoby z przygody sypane. Pierwsze, to jest ołtarze, zwie pan Rogawski *mogiłami*, wywodząc początek nazwy z sanskrycko-mongolskiego źródłosłowu od wyrazu *muhe*, co ma znaczyć świątynią — drugie, te nagrobne kopce, zwie *kurchanami*, wskazując pochodzenie etymologiczne z tatarskiego, gdzie tak mianują nagrobek.

Następnie zestawiwszy to, co: Gallus, Dzierzwa, Kadłubek, Dąbrówka, Kalimach, Grzegórz z Sanoka, Długosz a wreszcie Lelewel i Bielowski o Wandzie i Krakusie mówią, przychodzi do przekonania: że podania mogił Krakusa i Wandy się tyczące, narodziły się w fantazyi Długosza. Mogiły więc owe są zabytkami czci słońca, ołtarzami pogańskiemi. Wreszcie przechodzi do uczonych i pięknie przeprowadzonych badań nad Sobótkami, czcią słońca i Światowidem, którego symbole tłumaczy.

Ta ostatnia część rozprawy, nie wchodzi teraz w rozbiór nasz; tembardziej, że Hanusz, Mone, Szulc i Żebrawski, na których badaniach oparł się pan Rogawski, nie inaczej (choć nie tak ściśle i powabnie) znaczenie mistyczne Światowida tłumaczyli.

Kończąc sprawozdanie z treści rozprawy pana Rogawskiego, dodam: iż w sprawie podziału usypisk ziemnych opiera się głównie na Chodakowskim — rozumienie iż mogiły są ołtarzami, snuje z uwag Nowosielskiego i Pola—w sprawie zaś zwalenia podań o Wandzie i Krakusie, idzie za Lelewelem i Bielowskim; a z Szajnochą, gdzie z nim spotkać mu się przyszło, cierpko się rozprawił.

Mamyż więc skazać na wieczne milczenie podania o Wandzie i Krakusie, a powitać u stóp Wawelu ołtarze słońca, zapomniane przez wieki z upadkiem czci, z którą razem i prawda o nich zginęła, błędném zastąpiona podaniem? Mamyż obaliwszy tradycyą wieków po-

kłonić się postawionéj w jéj miejsce hipotezie, czcząc tém istotny talent autorski i prawdziwie pięknie przeprowadzone dowodzenia pana Rogawskiego?

Co do mnie, spróbuję bronić staréj wiary, nie zamierzając wywoływać polemiki; bo już z góry zgadzam się na sąd światłego czytelnika. Nie mam ja nawet pana Rogawskiego przeciw sobie — boć on tylko uwierzył, że podania o mogiłach krakowskich już zwalone przez poprzedników (na których twierdzeniach się oparł); sam wreszcie dotuszył abym wystąpił w téj sprawie, bo mi szczerze powiedział: „pisz, może prawda ani przy mnie, ani przy tobie, ale gdzie w środku lub przed nami się znajdzie.“

Dowodzenie tedy moje tak rozdzielę: iż zanim powiem o powadze tradycyj Wandy i Krakusa się tyczących; zastanowię się pierw nad znaczeniem i naturą usypisk ziemnych mogiłami zwanych — a wreszcie poddam pod uwagę czytelnika: czy warto dla archeologicznéj hipotezy nakazać milczenie podaniom odwiecznym?

Badanie w téj sprawie na ściślejszych oprzećby można dowodach, gdyby przedewszystkiém przygotowano mapę archeologiczną Słowiańszczyzny całéj.

Potrzebaby zrobić wykaz bibliograficzny wszystkiego co o mogiłach słowiańskich pisano, zebrać wiadomości o rysunkach tych zabytków i odkrytych w nich przedmiotów; zaznaczywszy na mapie miejsca w których się mogiły znajdują. Wypadłoby odróżnić stósownemi znakami te których wnętrze znane, od tych, które wcale jeszcze dotąd nie były badane. Polskie naukowe instytucye, pracy takiéj z łatwością podołaćby mogły, łącząc się do tego celu, jak: Tow. nauk. krak., Komisya archeologiczna wileńska, Zakład narodowy imienia Ossolińskich, Tow. przyjaciół nauk poznańskie i redakcyjne grono Biblioteki warszawskiéj; oraz podobne tym naukowe zakłady: rosyjskie, czeskie, serbskie, kroackie, dalmackie

i Niemiec północnych. Takie mapy już mają Anglicy— poczynają je wykonywać francuzkie departamentowe archeologiczne towarzystwa. Czechom zrobił kartę podobną w r. 1856 Antoni Schmitt, a Niemcom tegoż roku H. Müller. Wykonanie téj mapy archeologicznéj powinno poprzedzić wszelkie dalsze studya. Już od roku 1852 (a zatém wcześniéj niż Niemcy i Czesi o tém pomyśleli) zachęcałem nasze naukowe Towarzystwa do podjęcia téj koniecznéj pracy; łatwo potém karta taka dałaby się zastósować do zaznaczenia zabytków: architektury, malarstwa, dróg apostolstwa wiary, napadów etc. etc.

Zobaczylibyśmy naocznie: w jakim mogiły zostają stosunku do położenia ziemi, względnie morza, rzek i gór. Moglibyśmy wtedy dopiero mieć przed sobą dowody twierdzenia Chodakowskiego, popieranego przez pana Rogawskiego: że mogiły ukazują się głównie na pobrzeżach rzek, a w górach i okolicach gdzie większych wód nie ma, i kopców też nie znajdywano.

Z zbyt ogólnego jednak przeglądu mogił, jaki w téj chwili podać możemy, spostrzeżenie to poczęści słuszném nam się wydaje; chociaż do orzeczenia w téj sprawie, potrzebaby wiedzieć z miejscowych podań: które z owych nasypisk nie dadzą się odnieść do wieków pogańskich, a przeszłością swoją ledwo wojen szwedzkich lub bliższych nam jeszcze czasów sięgają.

Ukraina przedstawia się jakby cmentarz wędrownych plemion i kurchanów ojczyzna. [1])

[1]) Mamy Ukrainy opisy z wieku XIII: Rubruka i Karpina de Plano. W r. 1660 wyszła w Rouen (chez Jacques Caillone) książ. Beauplana *(Description d'Ukranie* (sic) etc. Janowi Kazimierzowi poświęcona. Niemcewicz podał z niéj wyjątki w przekładzie polskim w IIIcim tomie *Pamiętników;* a teraz (r. 1860) wydał ją powtórnie w Paryżu Techner. M. Grabowskiego, Nowosielskiego i inne opisy Ukrainy zacytujemy w ciągu pracy naszéj.

Około Krakowa, prócz mogił: Wandy, Krakusa i Esterki, mamy kopiec w Łuczanowicach.

Są mogiły w Sandomierskiém, Proszowskiém i Kaliskiém; jak we wsiach: Ruszczy, Nietui, Czarnocinie, Ziemblicach. Zagórzycach, Miernowie, koło Szkalmierza i Wiślicy. W Łęczyckiém: w Orenicach, Oszkowicach, nad Pilicą (pod miasteczkiem Mogielnicą) w Stamierowicach mogiła Popkowa — tamże (pod Białobrzegiem) we wsi Szczytach—także w borze dóbr Brudzewia (między Nowém miastem a Studzianną). Uczony Sobieszczański twierdzi: [1]) że na ziemiach dawnéj Polski. tylko w Podlaskiém i na Mazowszu mogił nie ma.

Wiemy o wielu mogiłach w Płockiém, w Litwie, i na Pomorzu. [2])

W Galicyi zachodniéj ledwo jedna mogiła w *Krakuszowicach*— za to nad Dniestrem ich pełno.

Poczynają się na Rusi w *Przemyślskiém* (w okolicy Sieniawy i Stubna); są w *Stanisławowskiém*, *Brzeżańskiém*, *Złoczowskiém*. *Tarnopolskiém*. *Kołomyjskiém* i na *Bukowinie*.

W okolicach *Nowogrodu* kurchanów nie mało.

W ciągu rozprawy wiele miejsc szczegółowo wskażę, w których się mogiły znajdują.

Są też nazwy osad które w widocznéj z mogiłami analogii zostają, jak: w Galicyi, *Mogiła*, (pod Krakowem), *Mogilany* (w Wadowskiém), *Mogilno* (w Sądeckiém), *Mogielnica*, (pod Tarnopolem), *Mogilany* (w Żołkiewskiém), *Mogiły*, (przysiołek w Rzeszowskiém).

W królestwie polskiém, 5 *Mogielnic* (w Mazowieckiém,

---

[1]) *Wiadomości o sztukach pięknych* I, 9.

[2]) O mogiłach w okolicy Gdańska zdałem relacyą w *Bibliotece Warsz.* (z r. 1852 Tom II str. 523. Czytaj w téj sprawie: *De tumulis et urnis sepulcralibus in Prussia* pr. Christ. Reusch et Chr. Lau. Regiomonti 1724, z rycinami. —

Lubelskiém, Płockiém, Podlaskiém i Augustowskiém), *Mogielniczka* (w Płockiém), *Mogilno* i *Mogiły* (w Kaliskiém), a *Mogiła* (w okolicy Jędrzejowa).

Mogilno w Wielkiéj Polsce — *Mohiłów* na Litwie — *Mohilno* w Mińskiém—*Mohyłowy* nad Dniestrem i Dnieprem.

Wreszcie Förstemann, mówiąc o mogiłach na Pomorzu [1]) przyznaje, iż nazwy osad: *Mücheln*, *Mügeln*, *Müglitz* i *Müggelsee*, od mogił poszły.

Rodzina Mogiłów ma swoje groby w *Suczawicy* na Bukowinie. Są Mogilniccy Korczakowie.

Jest nakoniec litewski herb Mogiła, przedstawiający w rysunku swoim: jakby sarkofag z krzyżami do trzech jego boków przyczepionemi— więc powstał widocznie za czasów przyjętego już Chrześciaństwa.

Wocel (*w Grundzüge der böhmischen Alterthumskunde)* wylicza w Czechach istniejące grobowe nasypy mogilne, w okolicach: *Pomokla*, *Teirzowic*, *Skrziwania*, *Libosina*, *Krzestańca*, *Zbeczna*, *Wszerowa* i *Watislawia*. Są tam mogiły głównie na brzegach *Mizy*— w grupach ani w większéj ilości się nie znajdują. Niektóre mają nazwiska, jak: *Homole*, *Wohyb*, *Kotina*, itp.

W podróżach Xcia Alexandra Sapiehy, odbytych po Słowiańszczyznie południowéj, znajduję częste a ważne o mogiłach wzmianki. O tych jakie są w północnych Niemczech, w Skandynawii, i nad Gangesem, przyjdzie mi tutaj wspomnieć wielokrotnie.

Sypali Chaldejczycy mogiły na 2000 lat przed Chrystusem, znacząc niemi swój pobyt nad Tygrysem i Eufratem — znalazł je tam niedawno i opisał uczony Anglik Kennet Luftus. Mamy mogiły u Greków, na co

[1]) *Neue Mittheilungen* (Halle 1846 VIII. Zesz. 2gi str. 18).

choćby już w samym Homerze wiele znajdzie się dowodów (Ilijada XXIV, 798).

Rzymianie wznosili je nad ciałami niespalonych umarłych. Wreszcie o indyjskich kurchanach, nieraz tu wspomnieć nam przyjdzie. W téj zaś sprawie trudno pominąć zacytowania autorów o grobach i pogrzebach specyalnie traktujących; jak: Kirchmann [1]), Jakób Grimm [2]) i Ernest Feydeau [3]).

Nakoniec przytoczymy za Sobieszczańskim [4]) iż: Herodot mówi o mogiłach u Scytów, które sypali królom swoim. Pallas znajdował je nad Wołgą i u stóp Uralu, w stepach Kirgizów i Kozaków. Jefferson opisuje kurchany w Wirginii, Altvater w państwie Ohio, Spartman u Kafrów, a John Barrów u Hottentotów.

Co do kształtu, bywają nasze ziemne nasypy: okrągłe, owalne, wydrążone (majdanami zwane), wreszcie piętrzące się, niby z dwóch na sobie stojących mogił zestawione.

Wewnątrz miewają mogiły: izby murowane jak np. Łuczanowska (pod Krakowem), komory z drzewa, przegrody z płyt kamiennych. Bywają w nich: ślady spalonych ciał, szkielety, kości zwierzęce i ludzkie, popielnice, zbroje i różne naczynia. Wreszcie są i takie nasypy, w których jak w siedliszowskim kopcu, nic nie znaleziono.

Ze względu na cel mogił, jedni jak Pol, utrzymują: iż one wędrownym ludom znaczyły ślady kierunkowe, i

---

[1]) *De Funeribus Romanorum* editio quarta Francofurti 1672.

[2]) *Über das Verbrennen der Leichen* von I. Grimm, rozprawa wydana r. 1849 bez miejsca druku.

[3]) *Histoire des usages funèbres par E. Feydeau* Paris. Téj ważnéj a wspaniałéj publikacyi dopiero drugi tom obecnie wychodzi.

[4]) *Wiadomości o sztukach pięknych* I. str. 8.

jakby religijne stacye, będąc dla nich drogoskazami po ziemi. Kopce tém być miały na lądzie dla przechodnich plemion, czém są gwiazdy dla morskich żeglarzy. Inni jak Chodakowski i Nowosielski, twierdzą: że mogiły, to symboliczne ołtarze pierwotnéj religii, a piętrzenia się i zakończenia ich kilkoma szczytami, tłumaczą: stosowaniem tutaj buddaistycznych pojęć, do pewnych liczb mistycznie odnoszonych.

Michał Grabowski poczytuje jedne mogiły za grobowiska, inne uważa (wedle Herodota) za miejsca wojennych ludożerczych biesiad; inne wreszcie determinuje jako stacye obronne, horodki i sądowe okopiszcza. Takie zdania objawiono szczególniéj o kopcach ukraińskich.

Napotykamy znów gdzieindziéj mogiły które zwią: grobami Aryanów, drugie Szwedów, jeszcze inne Tatarów.

Na Ukrainie w majdanach wyrabiają dziegieć i smołę; a może na to je nawet usypano.

Mogiły w borach, powstają często z gałęzi i ziemi (obyczajem u Hebreów już znanym) rzucanych na grób samobójcy lub winowajcy, pochowanego w odludném miejscu.

Jako cel nasypów ziemnych przytoczyć jeszcze można: zaznaczenie brodów przez rzeki; lub wojenne powody, jak np. wały na Ukrainie, lub ów Trajana na Podolu [1]). Sypano też kopce dla przekazania przyszłości pamięci o zdarzonym wypadku, jak to miało miejsce w Galicyi, gdy na pamiątkę r. 1846 kopiec na górze śgo Marcina (pod Tarnowem) sypać zaczęto. Wreszcie wznoszono pewno mogiły ku chwale bohatyrów, podobnie jak nasze pokolenie uczciło Kościuszkę.

Wiele mogił osnuły podania, a niektóre nawet nazwy mają, jak: *Krakusa*, *Wandy*, *Esterki*, *Lecha* (pod Gnie-

---

[1]) Czytaj o tym wale: *Statystykę gubernii Podolskiéj* X. W. Marczyńskiego. Wilno 1820 r. str. 286.

znem), *Gedymina* (pod Wilnem), *Biruty* żony Kiejstuta (na Żmudzi), *Gostomysła* (pod Nowogrodem), *Nebaby* (w okolicy Trembowli). O mogile *Goślickiego* (na Podolu), wspomina Paprocki mówiąc o téj rodzinie. Na Ukrainie: *Perepiatyhy*, *Soroka*, *Turówróg*, *Wezyrka*, *Czarnecka*, *Opłaczkowa*, *Zbarażna*, *Galiczyna*, *Nazariewa*, *Biesiadka*, *Jadwiga*, *Baszyna*, *Szachowa*, *Żmijowa*, *Koczubejowa*, *Orlikowa*, *Dziewicza*, *Tiwan*, *Szokurina* itd.

Zważywszy owe nazwiska, i te różne przyczyny wskazane jako cele dla których mogiły sypano; trudno (rozcinając jakby pałaszem węzeł zagadki) przystać z panem Rogawskim na wniosek: że każdy kopiec w którym kości lub popiołów nie ma, jest ołtarzem. Może on nim być, gdy są na to poszlaki — ale też nic nie przeszkadza do twierdzenia: że ten lub ów kopiec usypano na stannicę wojenną, drogoskaz, znak brodu przez rzekę, na sądy, ku pamiątce, lub na cześć znakomitego. Czyż wreszcie popioły i kości są wieczne? czyż i one w pewnych rozkładowi sprzyjających okolicznościach, nie mogą się po tysiącach lat z ziemią zupełnie pomięszać?

Mimo to, wszystkie mogiły w których kości nie ma, chce pan Rogawski mieć koniecznie słońca ołtarzami. W dowodzeniu swojém idąc (jak powiedzieliśmy) za zdaniem Nowosielskiego; rozwinął znaczenie gór jako miejsc świętych, do których się religijne wszystkich ludów poczepiały tradycye. Dawszy wreszcie obraz chrześciańskich podań, co jak mówi: przez Horeb i Syon aż do Golgoty doszły; twierdzi ostatecznie: iż mogiły sypano często tam gdzie gór nie ma, aby na nich słońcu cześć oddawać.

Nie lękając się dowodzeń tych, bliżéj nawet pomówimy o religijnéj gór tradycyi; a mimo rzeczywistego uświęcenia miejsc wyniosłych we wszystkich wiarach, hipoteza pana Rogawskiego, tam gdzie mogiłę stale na sam ołtarz zmienia, tylko pięknie przeprawadzoném studium zostanie.

Już w istocie człowieka leży uczucie: iż pnąc się materyalnie ku górze, i duchem wyżéj się wznosi. Z rozszerzonym przed okiem widnokręgiem i moralny pogląd potęguje się i rośnie. Gdy staniesz na szczycie góry, zda ci się żeś się oderwał od łez padołu, gorzkości i drobnych prac twoich— czujesz małość ziemskich zabiegów, co cię w owym domu twoim ledwo teraz widnym niby punkcik jaki, wiążą a przykuwają do ziemi, trudu i pracy. Nawet mogiłki i krzyże cmentarza, znikły w drzew zieleni — a myśl gdzieś w błękitu obszary ku Bogu uciekła.

To też wszelki człowiek na ziemi gdy Stwórcy chciał złożyć ofiarę; z wysokiéj góry wśród dymu kadzideł, pierwszą słał niebu modlitwę.

Herodot [1]) i Strabo [2]) uczą nas o Persach składających bogom ofiary na szczytach gór wyniosłych.

Jako postęp wiar bałwochwalczych, uważać wypada stawianie na górach słupów drewnianych lub kamiennych ołtarzy; a nawet świątynie pogańskie wieńczą ich wierzchołki: w Kartagenie, Pafos i Mabugu. Baal u Fenicyan i Kartagów na górach ma posągi swoje. [3])

Między górami Grecyi Olimp tessalski pierwsze trzyma miejsce, jako szczyt wedle mniemania Greków najwyższy na świecie — to też bogowie na nim zasiedli.

Pojęcie góry zamieszkanéj przez bóstwa, w odleglejszéj jeszcze spotykamy starożytności; bo już Arabowie i Hindus stary, takie myty nam przekazali. Siedlisko bogów na górach zwało się u Arabów *Kaf* [4]) u ludów Zen-

---

1) *Herodot* I, 131.
2) *Strabo* V, 732.
3) *Jeremijasz* 19, 5, 32, 29.
4) *Herbelot*, *Orient. Bibliothek* II, 37.

dy *Al-Bordsch* [1]) u Indów *Meru* [2]). W starym testamencie czytamy o pagórkach *Bamot* na ofiarne przeznaczonych ołtarze.

Wróćmy jeszcze do Greków.—Jak wiadomo, świątynie Jowisza szczyty gór wieńczyły; bo ów bóg *summus et superantissimus*, już z zasady rytualnéj, na wysokich tylko górach czczonym bywał. Rzymianie przejmując greckie pojęcia, wznieśli Jowiszowi świątnice na wyżynach Kapitolu i Albańskiéj góry.

Gallickie Druidy na wierzchołkach gór święte spełniają ofiary — Cezar opowiada o takichże ołtarzach w Bretanii, a i z wyżyn Erinu dymiły się bogom kadzidła.

Z pisma śgo dość przytoczyć góry: Horeb, Sinaj, Moria, gdzie stała Salomonowa świątynia i samarytański kościół na szczycie Garizim.

W nowym testamencie: Chrystus Pan wstępuje na górę aby się modlić, z góry mówi do ludu, na Golgocie umiera, a na skale buduje kościół swój. Chociaż owa Piotrowa opoka występuje w tém miejscu w symboliczném znaczeniu; przecież śladem staréj tradycyi, jak tylko kościół opuścił podziemia katakumb, katedry i klasztory na górach stawiać zaczęto.

Dalsze nawet zastósowanie odwiecznego podania, oddalającego świątynię od ognisk spraw powszednich, przechowano w budowie chrześciańskich kościołów; bo najstarsze katedry jaki nasza na Wawelu, stanęły zdala od ruchliwych dzielnic ludnych stolic i miast gwarliwych.

Wznosząc za murami grodów dawne katedry: w Fiesole, Arezzo, Piacenza, Pizie, Siennie, Lucce i w tylu innych miastach, chciano zapewne sprawić niejakie oczy-

---

[1]) *Klenker, Zend-Avesta* II, 222, III, 67, 70, 73.

[2]) *Vard, View, of the History Litterature and Religion of the Hindous* London 1817, Vol. I. 13.

szczenie ducha z ziemskich zajęć; gdy człowiek idąc na modlitwę musiał oddalić się nawet materyalnie od domu swego, a wstępując na górę, pamięć Golgoty w duszy odświeżał.

Spiesząc się z dalszym uwag naszych rozwojem, nie będziemy tutaj powtarzać głębokich badań, jakie uczony Braun spisał niedawno w sprawie zwyczaju stawiania katedr chrześciańskich: na górach, nad wodą i za murami ludnych stolic.

Nie przeczymy więc temu co pan Rogawski o ołtarzach na górach w swojéj rozprawie powiedział: owszem wskazaliśmy bliżéj tradycye jakiemi ludy i wieki, uświetniły góry w aureolę wszystkich wiar odziane. Jakżeż jednak nawet z tak rozwiniętych podań dojść do wniosku: że tysiące mogił ukraińskich i te nasze Wandy i Krakusa, są koniecznie słońca ołtarzami?

Widzimy na skalistych szczytach świątynie, do których z równin i dolin pogańskie i chrześciańskie ludy jak my do *Jasnéjgóry* zdala w nabożnych dążą pielgrzymkach; ale nigdzie nie natrafiamy śladów: aby tam gdzie wyżyn nie ma, sypano pagórki — które tą razą wydaćby się mogły karykaturami i przedrzeźnianiem tylko tych pobudek, jakie pogan i chrześcian do stawiania ołtarzy na górach skłaniały. Zresztą jak wytłumaczym okoliczność: że tysiące mogił dochował nam step ukraiński, nigdy stałemi osadami nie zaludniony; a od wieków zamieszkała Wielka i Mała Polska, ledwo kilkadziesiąt ich przekazała z przeszłości? Na odpowiedź: że je rozkopano — przytoczę uwagę: że świętego miejsca pługiem i łopatą nie tak łatwo naruszyć.

Opór chłopów okazany komisyi badającéj mogiły ukraińskie i pomoc rządowa jakiéj musiał pan Rogawski użyć przy rozkopaniu Siedliszowskiego kopca, przekonać go mogą dostatecznie: że i dziś trudno przychodzi naruszyć miejsce aureolą świętości okryte.

Gdyby nawet utrzymać się mogło twierdzenie: że gdzie gór nie było tam je sztuczném nasypiskiem z ziemi naśladować chciano; to i w tym wypadku reflektującą jest okoliczność: że Krakusowa mogiła wznosi się u podnóża Karpat, usypana właśnie na wyżynach Krzemionkami zwanych, na wzgórzu Lassoty. Więc góra na górze!?

Choćbyśmy pojęciu mogiły znaczenie ołtarza przypisać chcieli, to i takie nawet tłumaczenie niedalekie od przekazania potomnym zmarłych pamięci. Pominę okoliczność: że w Budaizmie przechowało się podanie: jako król *Açoka* (na 250 lat przed Chrystusem żyjący) ciało Buddy na 84,000 części rozdzielone w mnóstwie *Stupów* to jest mogił po kraju przechował. Tak pogrzebiono ciała uczniów i następców tego zakonodawcy. Nie będę się rozwodził nad pochowaniem zwłok Mojżesza przeciw Phogor; nawiasem tylko przytoczę: że kościół nasz od posady swéj na kościach męczenników wziął miano swoje; a świątobliwy opat z Fuldy Rabanus Maurus tłumaczy: iż w chrześciaństwie kopce ziemne nieodłączne od siebie pojęcie śmierci nasuwają, oznaczając symbolicznie męczenników.

Nasze tego rodzaju *uroczyska*, *żalniki*, ruskie *kładbiszcza*, często na górach się spotyka. Wsie *Mogielany* (nad Krakowem), *Mogilno* (w Sandeckiém) i innych téj nazwy wiele; na wysokich rozsiane wyżynach, wskazują mianem swojém, że tam na dawnym osiadły cmentarzysku. Mogilniki w Wielkopolsce, znajdują się zwykle w stronie południowéj względnie wsi i osad; a często nad wodą, w piaskach — prawie zawsze na wzgórkach okolicy panujących.

Aleź, choć dowodzim: że mogiła jako grób istnieje na całym świecie; choć okazujemy: że pozostała nazwa góry, mogiły przypomina; to z tych przytoczeń (z uwagi, że pan Rogawski pod nazwą *mogiły* ołtarz rozumie) główny nacisk dać musimy na okoliczność: że w indyjskich

stupach, chaldejskich kurchanach, greckich i rzymskich *tumulach* i naszych mogiłach, najpowszechniéj kości, szkielety i popioły znajdują. Najnaturalniejszą bowiem i łatwą do pojęcia jest sprawą: ża gdy trupa lub popioły do ziemi zaryto, kopiec koniecznie powstać musiał na wierzchu. Ztąd nasyp taki pierw pojęcie grobu, niż każde inne tłumaczenie nastręcza.

Przejdźmy jeszcze do podziału jaki pan Rogawski uczynił z powodu swego etimologicznego wywodu: przyznając *kurchanom* znaczenie grobu, którego *mogile* zaprzeczył. Uczynił to w sposób następny. Szajnocha w dziele *Lechicki początek Polski* nazwę mogiły wyprowadził z skandynawskiego *megel*, *mikel*, co znaczy *wielki*; zamiast tego źłódłosłowu postawił pan Rogawski mongolskie *muhe*, wyraz używany do oznaczenia *świątyni*. *Kurchanowi* każe pochodzić z tatarskiego, gdzie nasyp nagrobny tak nazywać mają. Ztąd *mogiła* stała się u pana Rogawskiego ołtarzem tylko, a *kurchan* umarłych pamiątką. Gdy zważymy, że w bardziéj źródłowym języku (niż mongolski i tatarski) bo w staréj Hindu mowie, *khara* znaczy górę, a *maghan* wyniosłość; [1]) wtedy mniéj szczęśliwemi wydadzą nam się te etimologiczne badania. Dowodzi bowiem sanskryt: że nazwaniem tak mogiły jak i kurchanu kierowało jedno i tożsamo pojęcie, zwrócone do oznaczenia tylko w oko uderzającéj wyniosłości, bez bliższego określenia celu nasypiska ziemnego.

Nie rozbierając ściśléj tych subtelności etymologicznych (postawionych przez pana Rogawskiego), zamkniemy rozważanie nasze uwagą: że we wszystkich mowach

---

[1]) *Mag* jest tu źródłosłowem (ztąd *magnus*), a stosunek jego do naszéj *mogiły* jest ten sam: jaki znajdziemy np. w łacińskim wyrazie *tumulus* badając jego źrodło i pochodne. Uczony filolog Dr. B. Jülg prof. uniw. Jagell. utwierdził nas w słuszności tego wywodu.

słowiańskich, wyrazy: *mogiła, mogilnik, mogiłki, mogilny*, etc. tylko pojęcie grobu, pogrzebu, cmentarza i żalu po umarłych znaczyły. Choćby sobie Tatar, Mongoł i nie wiem kto tam jeszcze, pod mianem mogiły ołtarz lub górę pojmował; to od wieków i na potomne czasy, mogiła zawsze u wszystkich ludów słowiańskich miała i mieć będzie wewnętrzne znaczenie grobu. *Kurchan* zaś (choć jako nazwa synonimem jest mogiły) zewnętrzniejsze mieści w sobie pojęcie, służąc za miano ogólne kopcu każdemu.

Pominąwszy pieśni i podania ludowe, *mogiła* w języku piśmiennym w całéj naszéj literaturze grób znaczy; *kurchan* wyraz właściwie w Rosyi, a u nas na Rusi częściéj niż mogiła jest używany. Usunąwszy na bok Sanskryt, języki Tatarów, Mongołów, Skandynawów etc. w mowach słowiańskich nie znajdziemy powodu do ścisłego rozróżniania pojęć: *mogiły* i *kurchanu*—a z naszego tylko słowa nasza myśl da się tłumaczyć.

Gdyby cześć słońca złączyła się była z kopcem usypanym i wyrazem *mogiła*, ślad tego religijnego (a zatém głęboko wkorzenionego pojęcia) byłby pozostał w poczuciu jeśli już nie u polskiego, to choćby u innego jakiego słowiańskiego narodu.

Wreszcie w dalszém tutaj dowodzeniu znajdzie się (z lekka wyżéj już dotknięte) zestawienie pojęcia mogiły zarazem jako grobu i ołtarza; bo jedno przeznaczenie, obok drugiego celu, stosownie bez wzajemnego negowania obu tych własności, istniećby mogło.

Zanim jednak zdążę do tych wniosków i konkluzyj, opowiem co myślę o owych gromadach mogił, jakie nam zagadkowo Ukraina przedstawia.

Przed kilku laty zwiedzałem Szlezwik i Danią. Gdyśmy brzegami Szlezwiku po północném morzu płynęli, na piasczystych równinach wyspy Syltu zarysowały się nam przed oczami grupy czarnych mogił. Mogiła tak jakoś

2*

spoiła się z duszą słowiańską, że nam koniecznie ojczystą przypomina ziemię. Gdy ją w obczyznie zobaczysz, złudzisz się: myśląc iż gdzieś blisko i polska słomiana strzecha gościnne wrota ci otworzy. Więcéj tedy z uczucia, jak z naukowéj ciekawości, wdałem się w rozmowę z jakimś tych tu stron mieszkańcem a wykształconym Duńczykiem. Samotna a prawie bezludna wyspa, tylko mogiły, wysuwające się jedna z za drugiéj, jakby do archeologicznego nam prezentowała przeglądu. Zanim się tedy ukazały łodzie z Hover co nas do brzegów północnego Szlezwiku dostawić miały; ja już z rozmowy do któréj się kilka osób wmięszało, spisałem notatkę o owych mogiłach. Otóż dziwna, że natura podań o kurchanach Syltu, sama nawet fizyognomia ogólna téj wyspy, w istotnéj zostaje analogii z Ukrainą naszą.

Mogił tam wiele w północnym Szlezwiku i w Holsztynie, a szczególnie na wyspach. Niemcy pisali o nich nie mało, a dla studyów kilka rozkopano — znaleziono popioły i kamienne tylko zabytki—żelaza, bronzu, i złota nie było. W Fryzyjskiém jest tych kopców z górą 60— zwią je tam *Hooge* (Hügeln). Gdy mi nazwy mogił tych wskazywano, jak: *Gurthora*, *Ringhora* etc. owo *hora* (góra), uderzyło mnię jakby Słowian przypomnienie. Dochowały się tutaj podania o bohatyrach których kości legły w tych kurchanach—a imiona Bröna, Gurta, Ringa, Litego, przez wieki przy mogiłach zostały.

Tradycye te, o losach owych wojowników, choć zimno a bezbarwnie po szczególe przez ponurego Duńczyka opowiadane, zdradzały kolorytem swoim: że je inny zrodził lud, niż ten co tu dziś spokojne obok tych mogił założył sobie mieszkania. Wydały mi się one, jako owe rośliny, których nasiona wiatr lub ptak z innego przyniósł kraju; a tu biedne na piasku wyróść i rozkwitnąć musiały.

Małe okienko otwarło mi się do zajrzenia w tę przeszłość Styltu, co już znikał nam z przed oczów; gdy majtek okrętowy jął się mięszać w rozmowę naszą opowiadając: jako fryzyjscy żeglarze chowali się przed wieki na wyspie owéj, jako tu przypływali z trupami swoich choćby oni w najdalszych gdzieś stronach na wyprawach pomarli, sypiąc dla nich te oto kopce nagrobne. Miejsce mogił nazwał opowiadający *stepem* wymawiając dobitnie wyraz *steppe*; choć pojęcia jego bliżéj oznaczyć nie umiał.

Więc na Pomorzu szlezwickiém mamy *step*, mogiły co je wędrowny żeglarski lud dla mołojców swoich usypał! Przyszedł mi na myśl step ukraiński, a z nim owo Kozactwo; co może także z czarnomorskich gdzieś wycieczek trupy na swoje stepy dla pogrzebu zwoziło.

Odwieczny to obyczaj ciała zmarłych w ojczystéj chować ziemi; a każdy prawie człowiek żywi w duszy pragnienie by i w grobie obok swoich się położył.

„Łzy się zdają mniéj gorzkiemi
Gdy swa ziemia je wypiła
Lżejszą zda się i mogiła
Gdy sypana ze swéj ziemi.“ [1])

Jakób prosi Józefa aby kości jego zabrał z sobą z Egiptu; a Mojżesz do ziemi obiecanéj z popiołami przodków się wyprawia. Grecy i Rzymianie trupów swoich z pobojowisk do ojczystych zwożą grobów. My choć tyle swoich kości mamy na cmentarzach Europy a nawet Ameryki i na pobojowiskach ledwie nie świata całego; sprowadzaliśmy ciała: biskupa Iwona z Mutiny, Jana Kazimierza z Nevers, Poniatowskiego z Lipska, Kościu-

---

[1]) Deotima.

szki z Solury, Woronicza z Wiednia, że innych pominę. Turcy dotąd mają narodowy cmentarz w Azyatyckiém Skutari; a Żydzi za błogosławieństwo boże poczytują: gdy któremu z nich w jerozolimskiéj ziemi przyjdzie się na wieczny położyć spoczynek.

Czemużby więc nie przyjąć: że większość owego mnóstwa mogił, których w samych 12 powiatach gubernii kijowskiéj do siedmiu tysięcy zliczono, nie miała być olbrzymim różnych plemion cmentarzem? Toć nawet owe zbrojne tłumy Kozactwa nie były ludnością w spółeczeńskie rolnicze i wioskowe życie zorganizowaną, ale ludem ledwie nie téj wędrownéj natury jak Tatary i Nogaje. [1])

Gdym właśnie spisał dotąd wywody moje, pan Fr. Kołosowski następnéj udzielił mi wiadomości, ukraińskich mogił się tyczącéj. [2])

„W roku 1252 wysłał król francuzki Ludwik Święty

---

[1]) Sołowiew, Kostomarów i Padalica, wiodą teraz (1860) *w Kuryerze wileńskim* uczone spory o Kozaków i ich dzieje; a świadectwa o ludach słowiańskich jakie podają: Herodot, Pytheas, Timeus, Diodor, Strabo, Pomponius Mela, Plinius, Tacyt, Ptolomeusz, Ammianus, Jornandes i inni, zestawił uczenie Ignacy Daniłowicz; téj zaś pracy użył Sidorowicz za wstęp do wydanego przez siebie r. 1860. *Litwy i Rusi dyplomataryusza.*

[2]) Dodać tutaj winniśmy: iż M. Wiszniewski w *Hist. lit. pols* (Tom II od str. 204—223) przywodzi w polskim przekładzie całą podobnąż relacyą; z poselstwa wyprawianego do Tartaryi r. 1246. Wysłał wtedy Papież Innocenty IV takoż Franciszkanów, ale Polaków: Karpina de Plano i Benedykta. Ciekawy jest opis téj podróży gdzie nasi mnisi opisując przygody swoje i przebyte kraje wspominają o pomarłych z pragnienia na stepie kirgizkim ruskich bojarach; a często jadąc napotykali miejsca gdzie „czaszki i kości ludzkie leżały na ziemi jakby gnój jaki.“

Czytając te relacye, tém mocniéj się utwierdzam: że stepy, to cmentarzysko wędrownych azyatyckich ludów i różnych plemion; co bądź je zamieszkiwały, bądź tym szlakiem daléj ciągnęły.

z Palestyny gdzie przebywał z krzyżowcami dwóch zakonników reguły śgo Franciszka do Sartaka syna Batu, jednego z wodzow tatarskich, o którym wieść chodziła, że przeszedł na wiarę chrześciańską. Sartak koczował nad Donem. Naczelnikiem poselstwa był ksiądz Wilhelm Rubruk, którego Sartak odesłał do ojca swego Batu koczującego nad Wołgą; ten zaś do samego wielkiego hana Mangu, wnuka Dzingishanowego, przesiadującego w stolicy swéj Kara-Korum, w północnéj Mongolii. Za powrotem z poselstwa ojciec Rubruk zdał sprawę królowi na piśmie. Opis téj podróży ogłoszany najprzód w języku łacińskim, został późniéj wydrukowany przez Bergerona w dziele *Rélation des voyages en Tartarie* etc. a następnie podany w streszczeniu przez X. Huc w książce *Le Christianisme en Chine*, *en Tartarie et en Thibet*, Paris 1857.

Rubruk udał się z towarzyszem swoim księdzem Bartłomiejem najprzód z Kremony do Konstantynopola, a ztamtąd morzem Czarném na północ. Wylądowali w Soldaya, zkąd z niewielką karawaną puścili się ku Donowi. Zaraz o trzy dni drogi od Soldaja napotkali pierwsze koczowiska tatarskie z któremi już odtąd ciągle się spotykali. Od miejsca wylądowania aż do obozu Sartaka szli dwa miesiące. Na téj przestrzeni nie było wsi, ani też śladu żadnych zabudowań; oprócz *mnóstwa ogromnych kopców* (tumulus) *napełnionych ludzkiemi kośćmi.* W inném miejscu znów mówi Rubruk: „Szliśmy więc ciągle na wschód, a w drodze tylko niebo i ziemię widzieliśmy—czasami tu i owdzie mogiły (sepultures) Kumanów; które w odległości dwóch *lieues* jużeśmy dostrzegali, ponieważ każda rodzina z pokrewnemi sobie, zwykła grzebać umarłych w jedném miejscu."

Lubo trudno bliżéj oznaczyć w którém właściwie miejscu nad morzem Czarném, leżała Soldaya; żawsze to pewne, że posłowie przebywali kraje stanowiące dzisiej-

szą południową Rosyą, okolice położone między Dnieprem i Donem.

Wiele zatém mogił na stepie będących, poczytać można za groby Kumanów; którzy przed Tatarami kraj między Dnieprem a Donem zamieszkiwali. Tatarzy zaś świeżo go (względnie czasu podróży Rubruka) zawojowali; ponieważ wódz ich Batu jeden z poruczników Dzengiskana, który podboju tego dokonał, żył jeszcze wtedy. Że na wzór Kumanów grzebano i rodziny innych koczujących ludów, które koleją kraje naddnieprzańskie zajmowały, przypuścić łatwo."

Mogiły ukraińskie jak i owe na Rusi lub na Sylcie, nasuwają zarazem pojęcia: obronnego horodka, sądowego zbornika, drogoskazu, strażnicy wojennéj, grobu, a i miejsca gdzie czy poganin czy chrześcianin najsnadniéj z ich szczytu jak z ołtarza, Bogu posłać mógł modlitwę. Pojmiemy: że dla tych co wśród owego olbrzymiego mieszkali cmentarza, kurchan wymienionym celom wielorakim mógł łatwo posłużyć. [1])

Popatrzmy się oto nad Dniestr, na ową ziemię halicką. I tam iak na Ukrainie cmentarne mogiły zobaczym, któremi te wschodnie ziemie Rusi znaczą krwawe zapasy swoje z Turki i Tatary. Mogiły tamtych stron to nie słońca świątynie, ale ołtarze na których Ruś składała Polsce z krwi swojéj ofiary; łącząc się w tém ściślejszy węzeł z koroną, owemi mogiłami w których razem z jednego pobojowiska zebranych Rusinów i Polaków, wystygła już i miniona grzebała przeszłość. Szlachta nasza jakby jakimś opatrznym parta kierunkiem, ciągnęła do tych mogił, jak do ołtarzów: krwawych a bratnich z Rusią zaślubin. Im bardziéj rumieniła się krwią ta ziemia

---

[1]) Modrzewski radząc stawiać na Ukrainie zamki, powiada: że z nich jak z mogiły upatrywaćby tam nieprzyjaciela należało.

czerwoną zwana, im liczniejsze zastępy rycerzy naszych w spólnych uśpił wróg mogiłach; tém więcéj dworków i osad w Ruskich przybywało niwach.

Ciągną się też mogiły na Pokuciu u Dniestru, kilkunastomilowym pasem. Od Obertyna i Śniatyna aż do Borsztynu, z jednego kurchanu drugi już obaczysz. Tam to dzicz azyatycka wydeptała gościńce, co przy Czarném morzu zaczęte, u bram Lwowa się zbiegały.

Dobrze owe drogi wbiły się w pąmięć narodu, a zapisała je historya pod nazwą szlaków: *wołoskiego*, *czarnego* co biegł z Wołynia i *kuczmańskiego* od łanów Podola. Za Zygmunta Augusta Jan Sieniński kasztelan halicki skreślił obraz tych krwawych gościńców wytykając i opisując je szczegółowo. [1]) Mogiły na szlakach to zarazem drogoskazy Tatarów, nasze strażnice, a groby poległych. Nie jeden z tych kurchanów to trojakie znaczenie pewno w sobie połączył; a jest ich tam nie mało, kiedy oto Czerwiński, nad Dniestrem, Łomnicą i Stryjem w lasach i w polach, na przestrzeni dwóch mil w promieniu przeszło 100 kopców naliczył. [2])

Tak więc powtarzamy: że mogiła będąc grobem, stać się mogła zarazem: strażnicą, znakiem brodu przez rzekę i drogoskazem dla hordy najezdnéj. Na niejednéj Tatar może swoje czcił bóstwa — koło innéj znów powstać mogła osada; więc nowe znaczenie zyskała. Nieraz wreszcie dla uzupełnienia szeregu mogił (do którego z tych celów wojennych), przyszło nową między niemi dosypać, choć za pomnik służyć nie miała. Pojęcie zaś zasadni-

---

[1]) O szlakach i dziejach napadów na Ruś, czytaj wielce zajmującą książkę K. Szajnochy: *Opowiadania o królu Janie III* Żytomierz 1860.

[2]) Patrz w książce: *Okolica zadniestrzańska* przez I. Czerwińskiego, Lwów 1811 r. str. 20.

cze wyrazu *mogiła* i tym wojennych celów nasypom, (gdy pamięć o ich przeznaczeniu zginęła), nazwy swéj ogólnéj na potomne użyczyło czasy.

Te sądy i orzeczenia, zmieniać się mogą w miarę zbadanego okresu czasu, w którym te lub owe powstały mogiły. Jedne są z wieków historycznych, inne zaś powstały wtedy: gdy brzask dopiero zapalał jutrzenkę, co wyprzedzała poranek narodowych dziejów.

Spoglądając w tę najodleglejszą zamierzchłą przeszłość naszą, przytoczyć musimy słuszne zdanie A. Nowosielskiego, [1]) gdy twierdzi: że ludy indo-europejskie jednę mają prastarą mistyczną ideę; która się w symbolach w ich grobach przedstawia. Sanskryt dać może klucz do otworzenia nie jednéj zagadki z naszych przedhistorycznych czasów.

Na Ukrainie kurchany stoją wśród *stepu* W *stepie* kirgizkim spotykamy mogiły, (a że wiele innych miejscowości téj nazwy i natury pominę) cmentarzysko Syltu *stepem* też nazwano. Wyraz *step* i idące z niego, w innych językach jest przejętym tylko; jak skoro w sanskrycie *Stup* znaczy mogiła, a *Step* cmentarz zowią. Nazwanie uczty pogrzebnéj *stypą*, zostaje w związku z tym naszym wywodem; choć łacinnicy ów chleb żałobny *stips* mianują. Młodszy Rzym od Hindusu starego.

Chodakowski podaje: że w okolicy Nowogrodu, kurchany *sopkami* zwą.

Rozleglejsze pojęcie wyrazu *step* którego używamy na oznaczenie równiny, jest pochodnem i nadaném pustkom odludnym z porównania ich z pierwotném rozumieniem

---

[1]) Wielkich jest zalet książka Antoniego Marcinkowskiego (pseudonym Nowosielski). *Lud Ukraiński.* Wilno roku 1857, tomów 2. Są też ciekawe artykuły tego autora w sprawie teraz przez nas traktowanéj w *Kuryerze wileńskim* z r. 1860 (np. na str. 442).

stepu jako cmentarza. Zresztą piszący w połowie XIII wieku X. Rubruk dał nam przytoczone wyżéj wyraźne świadectwo: że na stepie ukraińskim całe już rodziny i plemiona miały groby swoje.

Mogiły w Budaizmie *stupawi*, *topami* (lub też *Dagop)* zwane, mają ten kształt i cele co nasze. Za jedyną odrębną ich cechę wskazać można tylko materyał do budowy użyty. Nasze zawsze z ziemi sypane, a te indyjskie często z kamieni układane, lub dołem obmurowane. W arenę na któréj *stup* się wznosi, wprowadza czasem ozdobna symbolami olbrzymia brama, jak ta z wyciosanych słoniów i potworów, co stoi przed topem w Sanchi pod Kunningham.

Za najdawniejszą tedy, a pierwotną mogił ojczyznę, Hindus wskazać przychodzi. Nie omylił się więc pan Rogawski w wyborze drogi do wywodów swoich; choć zbyt zogólnił działy jakie wskazał kopcom rozlicznego znaczenia na ziemiach słowiańskich.

Nie jeden obcy odwieczny myt, wierzenie lub obyczaj, zaszczepił się w ojczyźnie naszéj; ale wieki i narodowy charakter odziały gô w swojskość któréj zaprzeczyć i zmazać niepodobna. Nie można wreszcie stawiać takich regół i pewników, które więcéj mają wyjątków, niż się da przytoczyć przykładów na poparcie twierdzenia własnego.

W kilku miejscach rozprawy pana Rogawskiego, przebija niechęć do zasady wywodów rozwiniętych przez Szajnochę w sprawie normańskich wędrowek w dziele *Lechicki początek Polski.* a) Wypływa więc z natury różnicy

---

a) Dla ogólnego objaśnienia tych badań Szajnochy, zdaje mi się stósownem przytoczenie tutaj listu jaki doń napisałem po wyjściu książki **Lechicki początek Polski.**

Kraków 10 Kwietnia 1859 r.

Do pana Karola Szajnochy!

„Gdyś mi był łaskaw zeszłego lata posłać Twoją książkę „Lechicki

zdania mego a opinij pana Rogawskiego: że gdzie on

---

początek Polski," przejrzałem ją pobieżnie, pod wrażeniem uprzedzenia jakiem mię zraziły dla téj pracy zdania o niéj w gazetach ogłoszone—zresztą nasza Wystawa starożytności zabrała mi wtedy wszystek czas i o niczém inném myśléć nie dała. Wziąłem się więc teraz powtórnie do pilnego odczytania i rozważenia dowodów jakiemi popierasz twierdzenie swoje: że dzieje nasze pierwotne po czasy Piasta, rozwinęły się pod wpływem przybyłych do nas w VI wieku normańskich wojennych drużyn.

Tyle świadectw stawiłeś na poparcie myśli Twojéj i tak pięknie a logicznie rzecz rozwinąłeś; że nie sądzę: aby kto zdołał obalić postawioną przez Ciebie, tę nową dla nas budowlę. Po długich studyach dziejów północy może dałoby się pozbijać i postrącać Ci kapitele słupków i niektóre ornamenta budynku Twego; ale co ścian i związania dachu, tego sądzę, że nawet namiętność nie zwali.

Trudno nie kochać prawdy i zamykać przed nią oczy, sądząc: że ona zniknie gdy jéj słuchać nie będziem. Byłaby to logika owego strusia co zamrużywszy oczy i wsadziwszy w piasek głowę; sądzi że się stało ciemno i nie ma koło niego nikogo, bo *on* nic nie widzi.

Żeś nie naruszył legend i podań, serdecznie Ci dziękuję; boś mi zostawił: wawelskiego smoka w jamie jego, Krakusa i Wandę pod ich mogiłami — a nie przyszło ci przeczyć tradycyom: o Leszkach, Popielach i Piaście; owszem jaśniéj i poetyczniéj wystąpiły, gdyś je nietknięte oświecił pochodnią historyi.

Czuję że wielu pójdzie wskazaną przez ciebie drogą i rozwidnią się dzieje narodzin Polski jako Państwa; wystąpiwszy w wyraźnym rysunku na tle Słowiańszczyzny.

Idąc za drużynami Normanów których szlaki wskazałeś między Bałtykiem a Wisłą, widzimy: jakiemi narzędziami sprawiła Opatrzność to skrystalizowanie się w państwa rozproszonych i gnębionych Słowian. Kontury wewnętrznéj organizacyi Polski nakreśliły u jéj kolebki północne Normany — daléj obraz téj Rzeczypospolitéj malowaliśmy przez wieki zapatrując się na wzory klasycznego świata; a ojczyste niebo, ziemia i serca chrześciańskie przodków naszych, dały koloryt i oświecenie, uzupełniając ten majestatyczny utwór artystów szabli.

Dziwię się niewłaściwości dowodzeń wymierzonych przeciw Twemu opowiadaniu pierwotnych dziejów naszych, opartych na dopatrywaniu

dowodzenia Szajnochy osłabia, tam moje widzenie rzeczy *poniekąd* ku ich zdąża poparciu.

---

się w rozumowaniach i argumentach Twoich (że tak powiem) obrazy honoru narodowego.

Tak nie ubliża godności naszéj wypadek przez Opatrzność dopuszczony, jeżeliśmy kontury organizacyi pierwotnego rządu i spółeczeństwa od Normanów przejęli; jak nie hańbi nas przyswajenie sobie dzisiaj wynalazków, komfortu, idei społecznych i materyalnego postępu. Przecież nie kala czystych kart dziejów naszych nawet to: że za pychę i niezgodę, wskazał nas Bóg na pokutę w pokorze i milczeniu....

Wreszcie Ty nie twierdzisz: że przodkowie nasi ulepili postać Rzeczypospolitéj na obraz obcy, jakby to zrobił Chińczyk, kopijując wiernie oryginał jaki—Byliśmy narodem sławnéj i odmiennéj od innych przeszłości; a więc nie bladém roztworzeniem cudzéj farby, ale osobnym kolorem potrzebnym i sam przez siebie istniejącym w harmonii ludów, téj tęczy którą Bóg umalował ziemię.

Zresztą, rezultatem pracy twojéj: jest zapełnienie dziejami téj pierwszéj epoki istnienia narodu naszego, o któréj mało co dotąd wiedzieliśmy — postawienie przed Piastami dynastyi normandzkich Leszków, *dynastyi obcéj, nic wspólnego z pierwotnymi przodkami naszymi nie mającéj; z pod któréj ci wyswobodzili się, tworząc dynastyą ojczystą wyniesieniem Piasta rozpoczętą,*

Że zaś plemie jakie, *szczep obcy*, wpływa na drugi i organizuje go; to zwykły wypadek, który w rachubach Opatrzności ma przyczynę swoją — a powtarza się często w historyi przy każdéj prawie organizacyi plemion w państwo.

Prawie téj saméj to natury sprawa, co szczepienie drzew owocowych w naturze—a nasz wyraz *szczep* (w znaczeniu *gens*), dziwnie tłumaczy sposób spełniania się celów Opatrzności: przez uszlachetnianie i organizowanie w narody ludów pierwotnych wpływem jednych plemion na drugie, często najprzeciwniejszych sobie pochodzeniem i charakterem.

W takim samym stosunku *przeszczepienia*, mają się do siebie dzieje Greków i Rzymian — nikt przecież nie powie: że Rzymianom ubliża wpływ jaki wywarli Grecy na ich oświatę i organizacyą moralną. Normanie nietylko dla nas ale dla tylu innych narodów, byli czynnikiem wpływającym na ich skrystalizowanie się w *całoście* państw.

Nowosielski mówiąc o nadgangesowych *tapach*, [1]) przywodzi z Holmboe'go [2]) że w nich znajdywano monety

---

I to dowód że jest prawda w pracy Twojéj, jak skoro: spotyka cię namiętna a nieudowodniona opozycya; ten cień co zawsze za jasnym idzie promieniem.

Na stronie 278 okazałeś: *że Normanie a Niemcy to nie jedno i nie toż samo;* a Słowian niewolą i ich przyszłość tak pięknie i dowodnie przedstawiłeś— nie rozumiem więc co rodzi namiętność u krytyków Twoich.

Nie przeczę: że w ciągu dowodzenia nieraz omylić się mogłeś; że nie jeden argument hipotezą tylko zostanie po wielostronném badaniu i rozpatrzeniu się w rzeczy. Toć samo odsłaniasz słabsze strony rozumowań Twoich; a nie namiętność ale spokój wioje w dziele całém. Zarobiłeś więc na to: aby krytyk zamiast z uprzedzeniem, z miłością siadał do sądu i pióra.

Wszyscy patrzyli na parę z dymiącego się nią samowaru, przecież jeden tylko Fulton siłę jéj zrozumiał. Nie dla tego więc chcę Ci się przyznać: żem się nie raz koło myśli Twojéj kręcił, iżbym pragnął dzielić chlubę nowych odkryć Twoich — owszem, napotykając u nas niektóre podania uderzająco zgodne z sagami północy, nie sądziłem nigdy iżby je wędrowne rozsiały Normany; ale opierając się na poważnych dociekaniach Maciejowskiego i śmiałych wnioskach Kollara, zawsze myślałem: że się przeciwnie działo; przypisując najezdcom z północy zbierane na ziemiach naszych tych uronionych piórek fantazyi słowiańskiej, aby je za powrotem w skaliste i smętne kraje przynieść swoim na pamiątkę, jako upominek z szczęśliwszéj ziemi z pod jaśniejszego nieba.

Przecież architektura drewnianych kościołów naszych, oddawna kierowała myśl moją ku krainom obcéj dotąd badaniom naszym Skandynawii. Nie raz już nawet w moich z podróży po kraju sprawozdaniach nawiązywałem nitkę tych dociekań i śledzeń, do kłębka co mi się marzył za drugim brzegiem baltyckiego morza.

Jak wiesz, Skandynawia do wysokiego stopnia wykształciła budownictwo drewnianych gontyń swoich; a następnie świątyń chrześciańskich. Znamy z rysunków mnóstwo tych bogatą rzeźbą zdobnych ko-

[1]) W *Kuryerze Wileńskim* Nr. 46 z r. 1860.

[2]) *Traces de Buddhisme en Norvége avant l'introduction du Christianisme* Paris 1857.

książąt baktryjskich i królów indyjskich panujących od III wieku przed Chrystusem aż do czasów późnych po

---

ściołów, osobliwie Norwegii, sięgających starożytnością swoją nawet pierwszéj połowy XI wieku. Prócz innych Dahl i Karol Anderson, pokazali badaczom rysunki dziwnie pięknych i ciekawych świątyń drewnianych, jakie dotąd jeszcze tradycyjnie budują tam na północy. Styl tych małych zwykle wiejskich cerkiewek, da się najwłaściwiéj nazwać, przechodnim z romańskiego w ostrołukowy; chociaż natura użytego do budowy materyału pozwalą nawet dać mu miano architektury zwanéj dawniéj gotycką. Z drzewa bowiem łatwiéj przedstawić w sklepieniu lub odrzwiach, łuk zwyczajny pełny; niż dwa takie łuki łamać w strzelającą w górę budowę, jak się to dzieje z kamienia i cegły. Przecież w stylu kościołów norwegskich widzimy nawet te łuki przedstawione w sposobie zwanym technicznie podkowiatemi (*hufeisenförmig*) — a klimat doradził piętrzące się stromo szczytowe dachy, dla prędkiego ścieku zalegającego na nich śniegu. Kościoły wiejskie: prócz u Skandynawów, tylko: u nas, w Czechach i w Rosyi, napotykają się z drzewa, w formach zostających z sobą w analogii widocznej dla każdego oka — Może i w innych krajach budowano drewniane świątynie; przecież te zniknęły dziś, zastąpione katedrami z marmuru i ciosów. Zabytki skandynawskie o których mówię, jako właściwą sobie charakterystyką nacechowane, nazwano w nauce: architekturą drewnianą północy (*Die Holzarchitektur des Nordens*).

Kiedy w ostatnich czasach przekonali się uczeni niemieccy: iż styl zwany dotąd gotyckim nie jest wyłącznie właściwy samym niemieckim krajom; ale i inne narody mają świątynie (nawet z czasów wcześniejszych niż kościoły w Niemczech) co do zasady tegoż stylu, choć odmienne charakterem ozdób—przestali chlubić się z tytułu własności i wynalazku niejako ostrołukowego budownictwa. Nazwa *styl gotycki* wyszła z użycia — a z upowszechnieniem się mniemania: że style budownictwa nie bywają jak odkrycia mehaniki, przez tego lub owego człowieka wyłącznie wynajdywane i monopolicznie a niewolniczo przez naród co do formy rozpowszechniane; uwierzono: że architekturę kształcą wyznania religijne i wieki których ona myśl wyraża; a do swoich właściwości i klimatów stosują ją pojedyncze narody.

Styl więc gotycki nazwano teraz *ostrołukowym*, dając mu rodzajowe miana: z epoki przechodniéj, roślinny, rozkwitły, nadreński,

Jego narodzeniu. Te monety naśladowane i w niezaprzeczonéj z sobą zostające analogii, napotykają się w *Haugach*

---

francuzki, angielski, północny etc. Wreszcie niedawno przypatrzyli się badacze niemieccy kościołom drewnianym u nas, będącym jakby węzłem z którego się nasze ostrołukowe ceglane świątynie rozwinęły; zobaczyli kamienne stawianie przez Piotra Duńczyka i inne wzorem ich wzniesione. Z początku postrzegłszy, że daty erekcyj wcześniéj tutaj nie raz przypadają niż najstarszych ostrołukowo zbudowanych kościołów w Niemczech; poczęli już sądzić: że ten styl u nas pierw był znanym — nakoniec dali znalezionéj odmianie nazwę wiślano-baltyckiego ostrołuku, oznaczając tém mianem przestrzeń na któréj ona panuje.

Znam nasze drewniane najczęściéj modrzewiowe kościoły, których starożytność sięga nawet pierwszych lat XIII stulecia — uderzyło mię wielce podobieństwo stylu tych świątyń z norwegskiemi z XII i XIII wieku, znanemi z widoków Achenbacha, i publikacyj: Dahla, Minutolego, Andersona i innych. Interesujący się tą sprawą niech porówna z naszemi, rysunki Dahla kościołów np. w Hitterdal, Burgund, osobliwie w Urnes— znajdzie prawie tożsamość; a te norwegskie liczą archeologowie (Anglik Clark) do zabytków z XII wieku.

Życzę Ci badać bliżéj najdawniej ze zabytki budownictwa u nas, a może i tu znajdziesz dowody: żeśmy pierwsze świątynie stawiali normandzkim zakrojem; co się nawet dotąd mimo zmiany stylów a wpływy ogólne, rzymsko-katolickie i sąsiednie, utrzymać po wsiach zdołało.

W przeprowadzeniu ogólnéj myśli i powołaniu świadectw kronikarskich dowodzących osiedlenia się w Polsce Normanów, poradziłeś sobie sam—wskazanie źródła prawodawstwa naszego, ułatwił Ci Czacki—śledzenie przejęcia wyobrażeń bałwochwalczych torowałeś sobie badaniami Grimma—jeszcze prócz rozważenia etymologicznych wywodów (co ślizgą i łudzącą jest drogą) pozostało Ci: zastanowić się nad runami skandynawskiemi i porównać je z tego rodzaju zabytkami u nas znajdywanemi; wreszcie konieczna popytać mogił rozkrywszy ich wnętrza. Szwedzi i Duńczyki bardzo wiele uczynili w tym względzie. Towarzystwo starożytników północy w Kopenhadze protegowane przez króla-archeologa, zbadało i wskazało całe systemata grobów skandynawskich. Z Cochetem (*La Normandie souterraine*) Varsae (Duńczykiem) i dziełami Vocla (Czecha) w ręku, można rozpatrzyć się we wnętrzach mogił słowiańskich i normandzkich—a tak i umarli staną ci na świadectwo prawdzie . . . . ."

mogiłach norwegskich. Porównywa Nowosielski nasze kurchany z *topami*, kiedy je znów Holmboe (jak widzieliśmy) z norwegskiemi zestawił kopcami. Widoczny tutaj wątek i nie jedna charakterystyczna wspólność mogąca przejęcie obyczaju potwierdzić, a nawet wskazać u nas ślady pobytu Normandów [1]). U Skandynawów pełno mogił; a uczeni przyznają im także normandzki początek. Runy tam nawet zaznaczone na głazach co z ich kopców sterczą, dają świadectwo badaniom tych zimnych archeologów północy, co nie zwykli dawać się porywać fantazyi wybrykom. Może więc przeglądając mogiły na Sylcie, ukraińskim stepie Czarnego morza, nad Baltykiem i owe na Rusi [2]), nie zgrzeszym zbytnią wniosku śmiałością: gdy je zestawimy w odleglejszéj analogii z Hindusem, a w bliższéj (idąc za Szajnochą) z wpływem Normanów na obyczaje nasze w chwilach rodzenia się polskiego narodu. *Przecież, opinia taka potrzebuje głębszego a od namiętności wolnego badania, do jakiego jeszcze nie miała dość czasu, od chwili pojawienia się jéj w piśmiennictwie naszém.*

Wskazawszy więc rozliczne cele sypania mogił a wielorakie ich znaczenie, przesnuliśmy zarazem nić analogii tych zabytków z ich domniemaną pierwotną ojczyzną.

Powtarzam: iż nie razi mię ogólny koloryt téj roze-

---

[1]) O początku Rusi, a mianowicie o wpływie Normanów na pierwotne społeczeńskie ukształcenie Słowian, staczają się teraz (r. 1860) uczone spory w *Kuryerze Wileńskim;* a w *Pamiątkach* czeskich pod redakcyą Zapą w Pradze wychodzących, świeżo o *Lechickim początku Polski* szeroko się rozpisano.

[2]) Nowosielski w książce *Lud ukraiński* (II, str. 179) idąc za śladami Porfirogeneta i korzystając z domysłów Maciejowskiego, rzuca wniosek: iż sicze kozackie utworzyły się z osad mołojców Normańskich i Słowiańskich rozbójniczo-rycerskie życie wiodących. Więc ci uczeni popierają w tém miejscu widzenia Szajnochy.

branéj pierwszéj części (istotnie pięknie i uczenie prowadzonéj), rozprawy pana Rogawskiego; stanowczo jednak przeczę zbyt śmiałemu i absolutnemu podziałowi, jaki w scharakteryzowaniu nasypów ziemnych zaprowadzić pragnął.

Przejdźmy teraz do mogił Krakusa i Wandy, których tradycye zrosły się z Wawelem i całą historyą naszą.

Badacze piszący dzieje Polski lub przegląd jéj literatury, jak: Wiszniewski, Mickiewicz, Röppel a nawet Lelewel, czuli wagę tych podań i ich znaczenie, jak skoro: albo je w tych książkach swoich opuścili, albo bez zaprzeczeń jako narodowe tradycye podali. Dopiero w *Uwagach nad Mateuszem herbu Cholewa* (pisanych w r. 1811, a niedawno powtórnie wydanych [1]), rozbiera Lelewel krytycznie powieści o Krakusie i Wandzie, konkludując: że te dopiero w XV wieku z kronik do ludu przeszły i powagę tradycyi zyskały. Pan Rogawski przyjął ten rezultat Lelewela, a więc przyszedł do przekonania: „że to Długosz ozłocił owe powieści swą własną fanta„zyą; a kazawszy się Wandzie stanowczo utopić, nad „nią i nad Krakusem zobaczył przez lud usypane mo„giły.“ Stawia więc pan Rogawski pewnik, iż: w czasach wcześniejszych niż Długoszowe, pamięć Krakusa i Wandy nie czepiała się tych kopców, ale zwane *mogiłami*, były (wedle przyjętego przez niego tego wyrazu tłumaczenia), ołtarzami słońca. To zdanie poparł nasz badacz twierdzeniem szanownego Bielowskiego, któremu owe kurchany nasunęły myśl, że je uważać należy jako zabytki czci Herkulesa, zarówno poświadczonéj przez Tacyta w Germanii, jak przywiedzionéj w Herodocie gdy o Scytyi mówi.

---

[1]) *Polska wieków średnich.* Poznań 1846 I, od str. 139.

Już po tych dowodzeniach Lelewela i objawionych Bielowskiego mniemaniach, pisał o Krakusie i Wandzie Szajnocha w swoim *Lechickim Polski początku*. Wypadałoby więc, aby pan Rogawski poszczególe był się z nim rozprawił; tém bardziéj: że książkę jego nazwał *wiele mówiącą*, a zatém i bliższego godną rozbioru.

Przecież to ów Szajnocha zestawiając normandzkie i nasze podania o Krakusie i Wandzie (str. 40, 126—134), przyznaje: że Krak istniał w wieku VII rzeczywiście i był do pewnego stopnia sprawcą przypisywanych mu czynów; a o Wandzie w Skandynawskich tradycyach ślady znajduje. Wprawdzie słowa Szajnochy nie są ewangelią—można się z nim w wielu nie zgadzać widzeniach; przecież godna i zaszczytna nawet walka z przeciwnikiem takim.

Opowieść wreszcie o Wandzie (że pominę wzmiankę w Kadłubku o jéj śmierci) [1]) spotykamy i na Rugii, jak skoro panna Jadwiga Łuszczewska w podróży swojéj [2]) znalazła tam między Bergen a Arkoną osadę zwaną Krakowem, i *Rugard* miejsce pełne podań. Lud wskazuje że tam panował książe Rugardem lub Rydgierdem zwany, a zadał sobie śmierć gdy go za męża nie chciała Wenda, piękna Wendów królowa.

Zgodność podań na tak rozległym obszarze jak: w Skandynawii, na baltyckiéj wyspie i nad Wisły brzegami, coś przecie za ich ważnością przemawia.

Bajka drukowana, łatwo się dziś między czytającymi po świecie rozejdzie; ale wierzenia i tradycye bez zdrowego nasienia nie rozrodzą się w bujne kwiaty, na łanach między trzema aż morzami.

---

[1]) *Polska wieków śred.* T. I. str. 218.
[2]) *Gazeta Warsz.* r. 1857 N. 292.

Jaka jest różnica książkowéj historyjki a podania przechowanego w ustach całego narodu, stanąć może panu Rogawskiemu za dowód znana mu opowieść zapisana w księdza Stefana Tarnoczego, łacińskim *Żywocie śgo Władysława* (Wiedeń 1683). Znajdujemy tam (w Elogii XVI) jako ten król węgierski oblegając przez trzy miesiące Kraków, ogromny kopiec na górze przed miastem będącéj wojsku swemu wznieść kazał, a mąką go posypał. Oblężeni widząc, że Węgrom na żywności nie zbywa, poddali miasto Semu królowi. Być to miało około r. 1081, a legenda ta posłużyła rytownikowi ozdabiającemu książkę Tarnoczego, do ryciny, owo poddanie się Polaków wystawiającéj, gdzie nad chlebną mogiłą dano nadpis: *vicit Panonia pane.*

Że podanie w książce się tylko uchowało, więc ani w Węgrzech ani u nas nie żyje.

Wachałbym się bardzo, gdyby mi przyszło puszczenie w świat poetycznego wymysłu, przypisać poważnemu jak Długosz kapłanowi, dostojnikowi korony i historykowi narodu. Témbardziéj, że tradycye o Krakusie, którego Lelewel Kroatą być mieni [1]), i te o Wandzie, dawno przed Długoszem nawet w piśmiennych błąkają się wzmiankach. Trudno nie domyślać się podań o mogile Wandy, w nazwie osady u jéj grobu i w przywileju z r. 1221 [2]), którym Iwo Odrowąż uposaża Cystersów we wsi *Clarae tumbae*, a więc u stóp *sławnego* już w początku XIII stulecia grobowego kurchanu [3]).

---

[1]) *Polska wieków śred.* I, 215.

[2]) Znamy drugi dokument z r. 1239, którym Henryk szląski potwierdza nadanie wsi Szadowie: *claustro in Clara tumba.*

[3]) *Tumba* po łacinie zawsze *grób* lub *sarkofag* znaczy— wieś owa zwie się po polsku *Mogiła;* więc pod tą nazwą nie rozumiano i w XIII wieku ołtarza.

Przecież, to piśmienne świadectwo na półtrzecia prawie wieku od Długosza dawniejsze.

Zresztą łatwo pojąć: dla czego pierwsi nasi (do Długosza) kronikarze, nie kwapili się ze spisywaniem takich podań, jak owe, o które nam chodzi? Z tradycyami temi wiązała się przeszłość pogańska, a kapłanom (co w tych pierwszych wiekach najczęściéj roczniki i dzieje spisywali) nie wypadało rozbudzać przypomnień bałwochwalstwa świeżo upadłego. Te względy nie krępowały już Długosza w XV piszącego stuleciu.

Dokładano nawet starań aby zatrzeć pamięć o Wandzie i Krakusie, z ich zespoloną mogiłami. Dosyć na dowód tego przytoczyć co w pierwszym (jaki istnieje) *Opisie kościołów krakowskich* [1]) z wieku XVI, czytamy: iż na mogile Krakusa fundatora Krakowa *Rękawką* rzeczonéj, dla przypomnienia drogi Pana naszego na Kalwaryą, boża męka postawiona; do kościołka zaś ś́go Benedykta przy téj mogile stojącego w piątki ludzie z nabożeństwa chodzą.

Chcieli więc właściciele tego miejsca Benedyktyni (ci stróże krzyża Chrystusowego, którego w Tyńcu i na Łyséj górze strzegli) i z mogiły Krakusa kalwaryjską górę uczynić [2]).

Tu zaszczepić się da wątek analogii, między nazwą *Lasota* dawaną wzgórzu na ktorém stoi Krakusowa mogiła, a charakterem jaki uczęszczaniu na *Rękawkę* duchowieństwo nasze nadać chciało.

Góra łysa, *Łysica* a Kalwarya *(mons calvus)*, jedno i toż samo. Góra *Lasota* nie mogła od *lasów* wziąść nazwy dla siebie — posada bowiem pasma *Krzemionek*

---

[1]) Wydałem tę broszurę w powtórnéj edycyi w Krakowie roku 1860. O mogile Krakusa czytaj na str. 40.

[2]) Toż samo przytacza Pruszcz (pierwsze wyd. str. 60) i inni.

(jak to już jasne z ich nazwiska) składa się z krzemiennego zwiru; a zatém na grunt pod las wcale niesposobna. I dotąd mimo trudu, ani jednego drzewka utrzymać nie można na Krzemionkach, tych wzgórzach nadwiślańskich ciągnących się pasemkiem naprzeciw drugiego brzegu Wisły, co go już wawelska utworzyła opoka.

Pan Rogawski dla owéj *Lasoty*, znów azyatyckiéj szuka genealogii, przytaczając: że w Chinach *La-ssa* zwią *duchów ziemię*. I nadaje mu się tłumaczenie takie do skalnego izbiska, co się otwarło w pobliżu Krakusowéj mogiły, a lud oddał go na mieszkanie Twardowskiego i duchów siedzibę.

Co do mnie, chociaż pomnożę etymologiczne studya naszego badacza, dodatkiem: że i Tatarzy mają w wierzeniach swoich *duchów ziemię* również *La-ssa* zwaną, a w Tybecie *duchów góra* Lha-ri się nazywa [1]; przecież sądzę: że nasza *Lasota* jest tylko *Łysotą*, to jest *górą Łysą: Kalwaryą* [2]). Nazwa ta należy się jéj i z natury gruntu i dla owego przypomnienia męki Chrystusa Pana, jakie dla stojącéj na niéj (jak widzieliśmy) mogiły, przywiązać chciano.

Na Wandy znów kurchanie, jak pisze Sarnicki w *Annalach* swoich (Liber IV cap. XX), stał za czasów jego (w drugiéj połowie XVI wieku) posąg téj królowéj z wyrytym pod nim napisem:

Hic jacet in tumba rosa mundi, non Rosamunda,
Non redolet sed olet, quae redolere solebat:

---

[1]) Czytaj w przekładzie A. Kremera *Podróże po Azyi* Xa Huc, str. 407 i 563. Zaś po sanskrycku *Lecha* znaczy *światłość, jasność*.

[2]) W starych drukach jak np. w Ruffina historyi drzewa Krzyża śgo czytamy nawet *Lysa góra* zamiast *Łysa góra;* a to stale, nie jako błąd drukarski.

Graci regis nata, bene Vanda sit vocitata.
Ut nam hamus piscem, trahit ab aequore captum,
Vanda sic formosa omnes traxit speciosa,
Illius in amorem et in favoris vigorem,
Haec per decorem Almani vicit furorem,
Nam eo quod spreverat hominum connubia cuncta,
Caelibem haec obtulit Diis mersa flumine vitam,
Quam mox arripuit Deorum non floridus hortus.

Słowa te zdają nam się zostawać w związku, a przy najmniéj w niezbyt odległém powinowactwie, z ową pieśnią znaną z Kadłubkowéj kroniki: *Vanda mari, Vanda terrae, aëri, Vanda imperat;* a Lauterbach cytując w kronice swojéj powyższy napis z Sarnickiego, przywodzi rzecz o Rozamundach: angielskiéj kochance Henryka IIgo, i żonie Alboina króla Longobardów, których tragiczne śmiercie zdają mu się mieć związek z podaniem o Wandzie.

Według Bielskiego, Kromera, Pruszcza i innych, szczątki owego pamiętnika i wzmianki o nim do poźna się przechowały. Stoi tam i dziś słup ceglany czworogranny, (na dawniejszych jak widać fundamentach) ale widoczne, że to znów boża męka, jakiéj na Krakusowéj mogile śladu nie zostało.

Wspomnieni pisarze przytaczają wreszcie dziwne dla nich zjawisko: że „mogiła Wandy od gościńca brzyd„kiém, szarém, baglastém zarosła zielskiem, jakby ża„łobą po téj wielkiéj odziewa się heroinie—z lewéj zaś „przeciwnéj strony, ślicznie obyczajem murawy porosła, „reprezentując tryumf zwycięztwa nad nieprzyjacioły i „nieśmiertelną dziewictwa sławę.“

W pieśniach skandynawskich *lek*iem zwanych, opowieści o *Wendeli* i *Wendzie*, często się powtarzają; a jest

ona zawsze kochanką [1]). W Tatrach na drodze z Bukowiny do Morskiego oka, u źródeł Białki, jest skała a raczéj kamień stojący jakby odosobniony kopiec, zwany *Wantą*.

Podobno tak nazywają w ogóle w Podtatrzu olbrzymie głazy.

Jeśliby ta nazwa wspólność jaką mieć mogła z Wandy mogiłą, to pamiętajmy: że podnóża Tatr zaludniają się dopiero na początku XIII stulecia — więc góral nazwać mógł głazy swoje *wantami* tylko dla ich podobieństwa do widzianéj nad Wisłą mogiły.

Uzupełnię tu jeszcze dla całości, podania o owym kurchanie usypanym Wandzie o milę od Krakowa nad ujściem rzeczki Dłubni do Wisły, w miejscu gdzie ciało jéj wypłynęło. To objetne rzucenie się w wodę z mostu u stóp Wawelu, było wedle tradycyi: ofiarą Bogom, którym swoją poświęciła czystość. Odmawia germańskiemu księciu (czy też Niemców hołdownikowi) swéj ręki — zwycięża wojsko jego, a sama po spełnionych modłach, w obec rycerstwa i starszyzny, zbrojna a na koniu, w falach Wisły śmierć znalazła.

Począwszy od Michała Stachowicza, wielu malarzy chwilę tę obrazowo wystawiać się kusili; a dotąd pierwszeństwo przyznano kompozycyi M. A. Piotrowskiego z Królewca. Obraz ten jest własnością krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, a zapał ogólny z jakim go otaczano gdy był w r. 1859 wystawiony na widok publiczny, dawał mi pocieszający dowód gorącéj miłości do tradycyj ojczystych.

---

[1]) *Pieśni Skandynawskie* przekładu Lucyana Siemieńskiego, Poznań 1843 r. Siemieński na wiele lat przed Szajnochą, domyślał się związku i analogii między podaniami północy a naszemi.

Od tego pierwszego mytu poświęcenia się u nas kobiety, jakżeż piękny szereg niewiast dałby się zestawić, niby w wieniec narodowéj chwały!

Ta z życia robi ofiarę—Kinga ślubny pierścień w kruchu soli mieści, aby jak mówi podanie: wiano jéj równie bogaczom, jak ubogim na pożytek poszło. Aldona Gedyminówna jeńców polskich przywozi Kazimierzowi z Litwy w posagu— Jadwiga łez żałuje co je biednemu krzywda wyciska, a ślubnym wieńcem bratnie łączy narody. Oweż święte, inne bohaterki—to znów cnotliwe i mądre Jagiellonki, co uzacniły tyle rodów królewskich na świecie. Gdzie cnoty zabrakło jak w XVIII wieku na francuzkim dworze, tam Polkom dostało się jéj odrodzenie; a nasza Leszczyńska wskrzeszać ją tam poszła.

Odstępując od przedmiotu, tknęliśmy tych pięknych kwiatów bogatego wieńca, co nigdy nie zwiędnie na głowie ojczyzny naszéj. Miło byłoby czytać kiedy dzieje niewiast polskich, jak skoro ten coby je napisał, miałby cnoty za barwy do swego obrazu, a każdą postać téj powieści, wonią z ołtarzy i aureolą świętości otoczyćby mu przyszło.

Broniąc podań o Wandzie, co pieśnią:

Wanda leży w naszéj ziemi . . .

tak dobrze wbiły się w pamięć narodu, sądzę: iż ze względu na samą choćby wartość przestrogi, jaka się w całym tym mycie zawarła, nie wypadało silić się na obalenie powagi tak mądréj tradycyi.

To jakby zaklęcie ojczystéj ziemi: czyje to kości mają znaleźć w niéj miły spoczynek, było jakby u kolebki narodu wyrytą przestrogą, którą czasy i walki Chrobrego, Łokietka i Jagiełły sprawdziły.

Odwieczne tradycye miewają nawet nieraz proroczy charakter; a zawsze swobodniejszym i prawdziwszym są wyrazem uczucia narodowego, niż mogą często nim być

dowiedzione fakta i dzieje pisane. Czyż myt o Wandzie nie jest czysto polski?

Czyż z niego nie widne owo zdanie instynktowe narodu, które po spełnionych dziejach ojczyzny, mądrém przeczuciem nazwać nam się godzi? Dość przypomnieć Psie pole i Grunwałd ....

Że historya opowiadająca zdarzone wypadki i same nawet fakta, czasem mniéj świadczy o poczuciu narodu niż jego podania i tradycye pismem nie ujęte, łatwo pojąć, gdy zważymy: że czyn spełniony na kartach dziejów zapisany, mógł być zewnętrznemi okolicznościami spowodowany, a zatém nie narodowy. Wtedy lud tworzy sobie nieraz tradycyą, która przechodzi przez pokolenia jako świadectwo: że nie fakt spełniony, ale ta właśnie legendowa (że tak powiem) o nim opowieść, prawdą jest względnie do narodowego, ojczystego poczucia.

Arystoteles porównywając w rozwoju takiego rozróżnienia: historyą z poezyą, téj ostatniéj pierwszeństwo przyznał. Nazwał poezyą filozoficzniejszą i głębszą; bo ona przedstawia samego już ducha, pracownika i działacza w dziejach ludzkich. Ona maluje, jakąby drogą sprawy iść powinny; a historya opowiada to tylko co się stało, bez względu na uwagę: czyli ów fakt wypłynął z ducha narodu.

Za tém zdaniem poszedł Kremer [1]), opowiadając podanie: iż trzysta polskich husarzy transportowało z Medyolanu do Kolonii głowy trzech królów, gdy zdobył to miasto Fryderyk Rudobrody. Mówi z téj okazyi nasz estetyk: „dziejopisowie milczą o téj rycersko-religijnéj

---

[1]) W rozprawie *Kilka słów o epoce sztuki bizantyńskiéj*. Kraków 1856 (str. 8) i w Tomie III *Podróży do Włoch* str. 77—78. Na miejsca przytoczone, sam pan Kremer raczył mi w rozmowie zwrócić łaskawie uwagę.

posłudze — mało przecież w jéj przytoczeniu zawadza, choćby ona nie była faktem historycznym. Naród bowiem każdy ma dwojakie dzieje: jedne na historycznych oparte świadectwach, drugie zaś co mu z serca kwitną, a tchną w legendzie i powieści. A kto wie: czy ta historya wewnętrzna uczuć i pragnień narodu, czy to wierzenie we wypadki źródłem historyczném nie poparte, nie jest właśnie wierniejszym wizerunkiem jego duszy niż owe, zewnętrzne, widome, jawne, udowodnione koleje jego żywota? Obrazy przeszłości wypiastowane w duszy ludu są czyściejszém żwierciadłem jego istoty, niż dzieje prawdziwe. Tamte są z ludu samego, a do tych przykładały się nieraz moce i pierwiastki nie od niego zależne.“

Na dowód jak naród to poczucie jakie ma w chwili dziejącego się faktu, w tradycyi przechowuje, a w historyą prawie gwałtem wtłoczyć go pragnie, posłużyć mogą podania o Poniatowskim i Kościuszce. Chcę tu przypomnieć słowa kładzione w usta tonącemu Poniatowskiemu: *Bóg mi powierzył honor Polaków*, *Jemu go tylko oddaję*; i znane *Finis Poloniae*, jakie miał wyrzec ranny Kościuszko.

Przypuśćmy: że ani jeden, ani drugi, (jak to wielu zapewnia) nie mówił tego, co im przypisali współcześni; to przecież niewątpliwém będzie: że tak wtedy naród czuł — to za prawdę miał w chwilach owych — to też włożył w usta wyobrazicieli swoich.

Mamyż taki wykrzyk ustami milionów wydany, nazwać baśnią — dla tego że bohaterom owym, co go zawołać mieli, już wtedy tchu w piersi zabrakło?—

Czyż takie podania to nic?

Pan Rogawski dał za motto rozprawie swojéj: *Historya nie tworzy się z niczego*; a pisząc to miał na myśli narodowe tradycye. Miałyżby podania być *niczém?* Lub też im samym na świecie przysłużyłaby atrybucya boża, stworzenia się z niczego, a bez początku istnienia?

Często w podaniu znajdzie historya miarę potęgi uczuć, jakie spełnione fakta wywoływały w narodzie. I tak np. słyszałem podanie o walce duchów pewnego dnia w godzinę północy, w miejscu gdzie nad Bugiem stoczyli Polacy krwawą bitwę z wojskiem najezdnych Szwedów. Po téj potyczce została tradycya, prawie tak straszna, jak owa grecka o Eteoklu i Poliniku, których nienawiść uosobił myt o rozdzielających się nawet dymach, gdy na dwóch stosach trupy ich palono.

W podaniu przytoczoném o bitwie owéj prawdą jest: straszna nienawiść jaką pałał lud nasz przeciw szwedzkim wojskom, jak skoro wierzy: że i za grobem nie wystygła gorąca zabójczéj walki namiętność, ale trwa w rocznicę onéj chwili, jak bój złego z myślą bożą. Nie każdy nieprzyjaciel zostawiał u nas podobne po sobie wspomnienia.

Waga tradycyj i urok jaki rozlewają gdy się wsłuchasz w ich głosy, obawa, by się nietknąć skrzydeł tych motylów bez starcia ich barwy, i nas nieco daléj odsunęły od wątku, zamierzonych szczegółowych dowodzeń i badań.

Wróćmy więc jeszcze do Krakusowéj mogiły i sądów jakie o niéj wydał pan Rogawski.

Powiada on: iż gdyby kilof i łopata tknęły wnętrza mogił Wandy i Krakusa, z pewnością prawie nicby się w nich nie znalazło; bo to są tylko ołtarze do sprawowania świętych obrzędów według rytuału słowiańskiego bałwochwalstwa.

Tradycya zaś przypięta do kurchanu Krakusa podaje: jako temu założycielowi Krakowa usypano pomnik, zwiąc go *Rękawką*, iż w rękach ziemię nań znoszono. *W Krakuszowicach* za Wisłą, trzy mile od Krakowa, wznosi się znów mogiła syna Krakusa, co tam brata swego zdradziecko miał zabić na polowaniu.

Konstanty Porphyrogenit mówi o mogile Kraka u Karwatów; Lelewel zaś rozbierając podania o wodzu czy królu naszym tego imienia (w pierwszych już zapisane kronikach) na istnienie jego u Chrobatów przyzwala. [1]) Krakusowa mogiła w kronikach i piśmiennych źródłach zwie się u nas zawsze *Rękawką* tylko [2]). Lud rozumie pod tém mianem pamiątkowe (rokroczne w trzeci dzień świąt Wielkanocy) zbieranie się na Krzemionkach pod ową mogiłą; gdzie żakom i pauprom czepiającym się na pochyłości wzgórza, zrzucają: jaja gotowane, jabłka, pierniki i bułki, które ci skwapliwie (bijąc się o nie) chwytają.

Sposób mówienia: *pójdźmy na Rękawkę*, zestawiony z względem: że tam ręce łapiących, główną odgrywają rolę, może stosownie objaśnia téj nazwy pochodzenie.

Zastanówmy się przecież nad źródłem czczenia takim obyczajem pamięci założyciela krakowskiego grodu.

Rzucanie z mogiły gotowanych jaj, zda nam się być głównym tego obrzędu charakterem. Zobaczmy tedy jakie ma jajo symboliczne znaczenie w różnych wierzeniach i tradycyach odwiecznych.

Jajo malowane w połowie czarno, w bachicznych i orficznych mysteriach znamionuje: już to dzień i noc, już to śmierć i życie— teraźniejszość i przeszłość. Jest ono tam symbolem tellurycznego organizmu, jakby oznaczeniem siły tworzącéj i niszczącéj zarazem. Spotykamy go i w pitagorejskich naukach. Mamy go w indyjskiéj ko-

---

[1]) *Polska wieków średnich* I, str. 208.

[2]) Patrz kroniki, oraz *Kościołów krak. opisanie* z r. 1603 wydane powtórnie w Krakowie r. 1860 str. 40—nadto często spotykają się podobne wzmianki jak ta (w *Skarbniczce* A. Grabowskiego str. 121) że w r. 1574 w regestrze wydatków na koronacyą króla Henryka Walezego zapisano: *za palenie ogni na Rękawce*, etc Więc pod nazwą *Rękawki* mogiła tutaj rozumiana.

smogonii, w mytach egipskich, u Fenicyan, Chaldejczyków, Persów. Na rzeźbach grobów Rzymskich i Greckich jako najpowszechniejszy symbol śmierci się powtarza. Mnóstwo przykładów przytoczyćbyśmy tu mogli, wskazując z najodleglejszéj już przeszłości, jaja używane na pomnikach jako godło przebytego życia i tego nowego co się ze śmiercią zaczęło. Dałyby się wskazać na dowód tego twierdzenia: myty, rzeźby, malowania, a nawet jaja wypalone z gliny w grobach rzymskich, greckich i słowiańskich znajdywane.

Tutaj przestając na wzmiance tylko, odeszlemy ciekawego czytelnika, do dzieła uczonego Bachofena, co prawie wyłącznie ten przedmiot traktuje [1]).

W sprawie zaś zabobonów, obyczajów, i wielorakich podań, jaja i łupiny jego się tyczących, które zawsze wiążą się około pojęć narodzin i śmierci, rozpisał się niemiecki badacz Wilhelm Mannhardt [2]).

Że wedle mytu indyjskiego: na początku było jajo, a to na dwie połowy rozdarte ziemię i niebo stworzyło; więc z wiosną jakby na pamiątkę zrodzenia się przyrody, jajo różną wedle różnych wiar odgrywa w obyczajach i obrzędach rolą. W Chrześciaństwie wielkanocne jajo na przypomnienie zmartwychwstania Pańskiego, odrodzenie i nadzieję znaczy [3]).

Trudno tu jeszcze bez napomknienia pominąć: nasze dzielenie się jajkiem wielkanocném, jaja w ruskim korowaju, wreszcie jajeczniki tak potrzebne w zastawie święconego. W téj mierze wiele w obyczajach naszych pozostaje do wyświecenia, a zbadania naukowego.

---

[1]) *Gräbersymbolik der Alten* — Basel 1859 r.

[2]) *Germanische Mythen,* Berlin 1858.

[3]) *Job.* 14, 39— *Łuk.* 4, 11, 12

Otóż w obrzędzie *Rękawki* odbywanym trzeciego dnia Wielkiéjnocy charakterystyczném jest (jak powiedzieliśmy) ciskanie a przez to tłuczenie jaj. Jest to więc obrzęd pogrzebowy — pamiątka śmierci czczonego od tylu wieków założyciela Krakowa. Jest to zwyczaj pogański, który wystawieniem na mogile bożéj męki, a nadaniem na ten dzień odpustem obok niéj stojącego kościołka, do chrześciańskich wielkanocnych wspomnień skierować chciano.

Na poparcie téj uwagi naszéj, jeszcze jeden przytoczymy dowód. Rzucanie w ludowe święto *Rękawki*, pokarmów z mogiły, to *dziady* nagrobne, *tryzna* słowiańska, ukraińska i litewska *chautura*, *stypa* pogrzebowa, *panichida* ruska. Owa uczta jaką jeszcze dotąd co roku w dzień zaduszny odprawiają na grobach, nawet w Petersburgu, zostawiając na cmentarzach: bułki, chleb, ryż etc.

Wreszcie objaśnić nam tu wypada istnienie dotąd obyczaju naszéj *Rękawki* na Białorusi, u Serbów, Czechów, Rosyan i Słowian nadelbiańskich. Tam znaczenie jéj nie zagadkowe, ale jasne — jest ona obrzędem ku pamięci zmarłych; a zwie się: *Radawnicą*, *Radunicą*, *Raditelskoj* lub *Radułńcem.* Zna ten obyczaj Gołębiowski i przytoczył go w cenném dziele swojém [1]).

Czytamy tam: że lud białoruski wyprawia uczty na mogiłach. Przed zastawieniem potraw, których liczba ma ma być nieparzysta (a bez polewki), zlewają mogiłę wód ką i miodem, zapraszając umarłych przyjętą formułą, do wspólnego jedzenia. Jajecznica i jaja, konieczne są w téj uczcie; nawet te ostatnie (płacząc) tarzają po mogile, a po skończonéj stypie, resztę pokarmów oddają

---

[1]) *Lud Polski* str. 288. Ja także pisałem już o związku *Radunicy* z *Rękawką*, patrz *Gazeta codzienna* z r. 1856 N. 136.

ubogim, przez czas uczty wyśpiewującym pieśni żałobne [1]). *Zaduszki* owe obchodzone bywają najzwyklej we wtorek po niedzieli przewodniéj, a zawsze z wiosną (jak i nasza *Rękawka)* około Wielkiéjnocy. To zwrócenie się do umarłych w chwila h radości, wśród odmłodzonéj przyrody, przechowuje się w obyczaju dotąd w Krakowie istniejącym: gdy w drugi dzień uroczystości zmartwychwstania pańskiego idą odwiedzać rodziców na cmentarzu, a na trzeci zaś dzień *Rękawką* czczą pamięć Krakusa, jakby ojca miasta naszego. Dziwnie się tu schodzi pogański i chrześciański obrzęd uczczenia pamięci umarłych, zarówno w uroczystościach samych, jak w jaj użyciu, jak równie w pojęciach zestawiony. Na mogile Krakusa jaja śmierć znamionują, gdy na stole zastawionym święconém, zmartwychwstanie a odrodzenie znaczą. Powód obchodu *Radawnicy*, (a zatém i *Rękawki)*, lud rzewnie tłumaczy: iż rodzice i krewni w tych chwilach obudzenia się natury, pierwszy raz wiośnianém oddychają powietrzem, a wspomnienia i podziału radości od swych krewnych żądają. Chrześciańskie zaś oderwanie się od wielkanocnéj uczty, aby ją skończyć modlitwą na cmentarzu, dziwnie pięknie łączy to święto rodzinnego zespolenia i miłości, z wspomnieniem tych: co jéj już z nami dzielić nie mogą,

Po tych uwagach, sądzimy, iż dostatecznie wykazaliśmy: cmentarne, grobowe i mogilne znaczenie Krakusowego kurchanu. Gdźież tu ślad czci Herkulesa i słońca ołtarza?

---

[1]) Wiele źródeł w sprawie wiadomości o tym obrzędzie u różnych ludów słowiańskich, z małemi odmianami obchodzonym, przywodzi Gołębiowski w dopiero powołanéj książce. A warto zacytować tutaj: iż w dziele *Lud Ukrainy* podaje Nowosielski ciekawe w téj sprawie badanie (I, str. 128 i od str. 136).

Gdyby się nawet (wedle zdania pana Rogawskiego) kości lub zgliszcza w mogiłach Krakusa i Wandy znaleźć nie miały; nic nie przeszkadza do twierdzenia: że je tak ku czci i na pamiątkę tych ojczystych usypano bohaterów, jak niedawno wznieśliśmy Kościuszce (bez popiołow jego) mogiłę [1]), a na pamiątkę r. 1846 nad Tarnowem sypać ją zaczęto.

Dobiegłem tedy do kresu dowodów, jakie uważałem za słuszne postawić, naprzeciw wnioskom i hipotezom pana Rogawskiego.

Pragnę, aby nie słowa moje ale tylko prawda stanęła tutaj przeciw powadze zdań takich uczonych jak Lelewel i Bielowski, a na zbicie uwag pana Rogawskiego. Broń mię Boże, aby ktokolwiek miał rozumieć, że nie cenię dosyć mozolnych badań a chcę szczerość intencyj tych zacnych uczonych przesądzać. Szanuję, wielbię i kocham ich zarazem. Stawiam przeciw nim to co za

---

[1]) Chcąc mieć rozprawę naszą traktatem o krakowskich mogiłach, dodamy tutaj, iż akta usypania mogiły Kościuszki się tyczące, oraz wymiary tak jéj, jak i kurchanów Krakusa i Wandy są w *Pamiętniku budowy pomnika Kościuszki* (Kraków roku 1826) i w *Dodatku* do téj książki, wydanym w Krakowie r. 1852. Mogiła Kościuszki należy obecnie do łańcucha wojennego obwarowania Krakowa. Znów oto na téj mogile powtórzyło się to, cośmy mówili o owych na szlakach i w stepie. Grobowiec stał się obronną żołnierską stacyą i strażnicą wojskową!

W miejsce będącéj przy téj mogile pustelniczéj kaplicy świętéj Bronisławy, postawiono świeżo nową w stylu ostrołukowym, w guście jaki doń niedawno w północnych zastósowano Niemczech.

O śtéj Bronisławie i téj Jéj kaplicy, czytaj artykuł J. Mączyńskiego w *Czasie* z r. 1860 Nro 210 i 211.

Jak Krakusową mogiłę odwiedzają pierwszego dnia po Wielkiéjnocy, a Wandy w czasie odpustu w *Mogile* w połowie września; tak na kopiec Kościuszki chodzą gromadno mieszkańcy

prawdę poczytuję; a więc jeśli w dowodach moich ta prawda się nie znajdzie, nie jestem przeciwnikiem, ale przyjacielem zawsze.

Że prawdy tylko szukałem, a chodziło mi o znalezienie granicy pewnéj, po za którą w badaniach tradycyj przestępować nie wolno, składam dowód na to: iż w rozprawie mojéj i takich wiadomości a napomknień nie pomijam, jakie (gdyby kto spierać się i polemizować chciał) do pozornie przeciwnych mi zdań posłużyć mogą.

Nie tyle zaś owe uczone prace wywołały uwagi powyższe, ile lekkomyślne a zjadliwe sądy, jakie zaraz jak grzyby po dészczu, po nich się zjawiły.

O tych to dziesiątą już ręką (po badaczach naszych) przerobionych, niezgrabnych a zgubnych zaprzeczeniach i waleniach mytów bogatéj twórczości, gdyby nam językiem ludu wyrazić się wolno było, powiedzielibyśmy: że to czarcie figle. Ukraińska gadka o djable—co widząc jak Bóg ulepił człowieka, chciał i dla siebie z gliny

---

Krakowa w Emaus i w czasie odpustu śtéj Bronisławy w pierwszych dniach września.

Komitet opieki nad tą mogiłą, osadził przed dwoma laty na jéj szczycie głaz tatrzański nie obrobiony, z napisem: *Kościuszce.*

Niewiadomo z pewnością kto pierwszy podał myśl uczczenia Kościuszkę z ziemi usypaną mogiłą; przypisują ten pomysł księdzu biskupowi Łętowskiemu, Franciszkowi Wężykowi i jenerałowi Józefowi hr. Załuskiemu.

Zacytowany *Pamiętnik* wyliczywszy mogiły sypane bohatérom greckim; tłumaczy powody: dla czego Kościuszce nie inny ale podobny tamtym grobowiec wznieść postanowiono.

Kościuszko nie walczył za nasze bogactwa, ani dla materyalnych korzyści; walczył za wolność i ojczystą ziemię—z téj więc tylko pomnik mu usypmy.— Łza osycha na zimnym głazie i bogatym metalu, ale jedna tylko jest ziemia w którą wsiąknąć może.

hołdownika stworzyć, a nie mógł; doskonale nam się tutaj nasuwa, bo przechowała u ludu prawdę: że duch negacyi zniszczyć zdoła wszystko, ale stworzyć nie potrafi niczego. Gadkę tę i uwagę teraz przezemnie przytoczoną podał Nowosielski w swojém o Ukrainie dziele (II, 9).

Radzibyśmy widzieć rozważanie podań, snute wedle opinij jakie oto: Mićkiewicz, Pol, Siemieński, Kraszewski, X. Łętowski, J. Kremer, J. Mączyński i Wójcicki w swoich objawili pismach. Pierw zaś w każdym razie odgadywać i tłumaczyć je trzeba, niż usuwać i negować stanowczo.

Co się wreszcie pana Rogawskiego tyczy, cieszę się jeślim mu wytrącił tą razą z ręki *ów młot zimnéj rozwagi*, *który* (jak mówi) *podnieść musiał z wewnętrzną boleścią na rozpryśnięcie ulubionych podań.*

Znając osobistą zacność i jego życiem okazane ojczyste uczucia, cieszę się powtarzam, żem może wytrącił mu z ręki ów młot, aby mi ją teraz podać mógł na zgodę, tém łatwiejszą że z pięknego wstępu do rozprawy jego widzę, iż się zgadzamy w zasadniczém na rzecz patrzeniu.

Zanim teraz przejdę do argumentów pana Lisiewskiego w sprawie smoka wawelskiego, powtórzyć mi pierw wypada to o Krakusie podanie, w sposób w jaki ono dotąd wśród narodu żyje; a począwszy od najstarszych kronikarzy, wszyscy nam go przekazali.

W jaskini pod Wawelem srogi mieszkał potwór, któremu codzień bydlęta na strawę dawać musiano, aby ludzi nie porywał. Z paszczy jego jadowita trująca buchała para. Krakus z pomocą szewca Skuby zgładził smoka owego. Szewc przysposobił potworowi na pokarm udane ciele z skóry napełnionéj smołą i siarką zatloną.

Wtedy gdy zwierz rzucił się do Wisły by ugasić wewnętrzny pożar, Krakus zabił go śmiałém z konia natarciem.

Jaskinię dotąd lud wskazuje pod Wawelem — Heraldycy zaś powtórzyli owo o Skubie podanie, snując z niego początek kształtu herbu Skarbków, zwanego Habdankiem od czasów wojny z Henrykiem cesarzem. Smoka wreszcie, to Boą to Holophagiem zwą kronikarze nasi.

Naruszewicz rozumiał: że ta tradycya zostaje w analogii z opowieścią o duńskim rycerzu Stekaterze walczącym z rozbójnikiem Wizinem u Anafialowéj skały. Co do drogi badania, Szajnocha niedaleko rozszedłby się w tym punkcie z Naruszewiczem.

Lelewel widząc Kraków u Czechów, Kroatów, Allemanów i w Galii, zdaje się upatrywać wspólność podań jakie o nich po świecie się plączą, nie rozbiera jednak bliżéj tradycyi zabicia smoka się tyczącéj.

O ile wiemy, pierwszy pan J. Lisiewski wystąpił w téj sprawie z badaniem szczegółowém i wszechstronniejszemi nacechowaném studjami.

Posłuchajmy tedy jak rzecz przedstawia. Uważając smoka jako wyobrażenie złego, godło baczności i symbol herezyi, przechodzi autor rozprawy, pojawienie się popotworów w mytach Greków, Rzymian i ludów plemion germańskich. Napomyka o tych dziwozwierzach u Scytów, Persów, Partów, Daków i na północy. Wreszcie przywodzi legendy chrześciańskie, przytaczając świętych którym potwory na symbol dodano; a ten przegląd mytów zgodnéj treści, kończy przywiedzeniem miast których początek od pokonania smoka podania wywodzą.

Po tych pięknie i pracowicie przeprowadzonych studyach, zdawałoby się, iż ten tylko rezultat autorowi postawić wypadnie, że podania o smokach są wspólne ludzkości całéj. Tymczasem, pan Lisiewski przychodzi z swoich badań do niespodziewanego twierdzenia: że

wawelski smok jest symbolem pokonanego pogaństwa; a Gotów przyjąć trzeba jako twórców téj tradycyi, która do nas razem z ich Krakusem przeszła.

W konkluzyi zaś powiada autor: że bajka o smoku wawelskim jest jedyną w Polsce, a zatém jedynym pomnikiem bytności Gotów nad Wisłą.

Choćby nawet rezultat ten był prawdziwym, to przecież, inaczéj wziąść się trzeba było do zyskania dlań powagi. Tymczasem, czytając to pracowicie i logicznie prowadzone studyum, zdumieliśmy się nad tak gwałtowném a niespodziewaném skręceniem dowodzenia w węzeł gotyckiéj zagadki.

Zdało nam się, iż sposób postawienia argumentów owych tak się da bliżéj czytelnikowi określić: ludzie wiedzą co to jest *noc*; Indyanie, Egipcyanie, Rzymianie etc. *noce* znali — znali je też i Gotowie — a zwały się: *nox* (po łacinie) *nuit* (po francuzku) etc. — że zaś niemieckie *Nacht* znaczy po polsku *noc*, więc od Gotów dowiedzieliśmy się o istnieniu i pojęciu ciemności owych! [1])

[1]) To pochopne a nieuzasadnione wywodzenie wielu właściwości naszych z niemieckiego początku, dość często się trafia. W roku np. 1851 staczałem był walkę (*Czas* Nr. 66 i 93) o rodzinne nazwy miejscowości na *tyn* się kończących. Wskazywałem iż: *tyn*, *tynina*, zwie się dotąd wysoki płot z sosnowych lub jodłowych deszczek: ztąd *Tyniec* tyle znaczy co *ogrodzenie*, *gród*. Gdy nie mogłem przewieść swego, bo ciągle jeszcze nasze Czorsztyny, Rabsztyny, Melsztyny etc. z niemieckiego wywodzą; więc proszę o odpowiedź czy niemieckiemi są osadami: Delatyn, Fulsztyn, Obertyn, Śniatyn, Bursztyn, Gostyń, Husiatyn, Olsztyn, Łopatyn, Milatyn, Rohatyn, Wolsztyn; wreszcie na *in*, *szyn* i *czin* zakończone, jak: Szczebrzeszyn, Szczecin, Szczucin, Tęczyn, Tołoczyn, Troszyn, Tulczyn, Tuszyn, Tykocin, Wołoszyn, Hryczyn, etc. Jeżli kilka z tych nazw wykażą się z niemieckiego początku, to trudno przyznać iż wolno postawić regułę: że nasze i czeskie *tyny*, to przepolszczone *szteiny!*

Daruje mi szanowny autor, że tak ośmielam się ztreścić końcowe dowodzenie jego. Proszę niech mi to przebaczyć raczy. Ubliżył on sam pracy swojej jéj zakończeniem. Tok i prowadzenie rozprawy logiczniejszego warta-ły rezultatu. Może zresztą i dziś poprawić rzecz całą; a poczesne da jéj miejsce w badaniach przeszłości naszéj. Sapientis est mutare consilium in melius.

Zdanie nasze nad sądem pana Lisiewskiego o wawelskim smoku otworzymy uwagą, jaką o tradycyach téj kategoryi uczynił świeżo niemiecki badacz Furtwängler. [1])

Oto zasada jego. Między podaniami ludów widzimy najpierw takie, co niby owo słońce zarówno wschodniéj jak i zachodniéj przyświecające półkuli, wszędzie na świecie w téj saméj ukazują się formie. Inne powstają w pewnych tylko chwilach i czasach, podobne do gwiazd raz widnych oczom to znów w głębi firmamentu ginących; trwanie takich zjawisk podaniowych, równe owéj myśli ludzkiéj co ledwo błyskawicą w głowie powstanie, a już ją inna, mocniéj promienna, gasi i zaciera. Są znowu tradycye takie, co jak silnie otrzymane wrażenie rysują się i utrwalają w pamięci i w duchu pojedynczych plemion i narodów. Wreszcie niektóre myty z ludźmi razem po ziemi odbyły pielgrzymki—te są jakby nasiona w różnych czasach i pod wielorakim klimatem w ziemię rzucone; niby też same wzrosły z nich wszędzie rośliny, przecież różną siłę barwom ich kwiatów, różne nadało podniebie.

Stary Indus podobno najwięcéj tych ziarn swego bujnego kwiecia zasiał i na ziemiach słowiańskich pokoleń. Nad Gangesem to pewno i nasze i gotyckie smoki mają ojczyznę swoją. Ten myt wspólnym jest ludzkości całéj

---

[1]) *Die Idee des Todes.* Freiburg 1860 r.

a tylko różne narodowości i wiary odmiennemi malowały go barwami.

Chcąc czytelnika wprowadzić w ów świat potworów fantastycznéj Hindu wiary, dość mi tutaj będzie odesłać go do dzieła profesora Dra Foneski [1]). Znajdzie tam opowieści o walkach ze smokami, których nazwy i wyliczania wywiodłyby nas na pole analogii i studyów zbytecznych w rozważaniu naszém. Niechcąc tedy pracy téj dawać szerszych ram (ani roszcząc sobie pretensyj aby uwagi moje na uczoną zakrawać miały rozprawę), przestanę na wzmiance tylko: iż (jak to i panu Lisiewskiemu wiadomo) w mytach Hebreów, Greków, Rzymian, a następnie wszystkich ludów dziś europejskich, powieści o smokach istnieją; więc wspólne są ludzkości całéj. Mamy je także w starym i nowym Testamencie, a symboliczne przedstawienie potworów w ikonografii i sztuce wieków średnich obszerne znalazło zastósowanie [2]).

---

[1]) *Mythologie des Alten Indien.* Berlin 1856.

[2]) *Bel* smok Chaldeów, *Chinongi* i *Fohi*, potwory Chińczyków—cesarz chiński nosi tytuł smoka syna nieba. *Pisachas* porywa w podaniach indyjskich księżniczki.

U Greków Herkules i Apollo walczą ze smokiem. Perseusz uwalnia Andromedę od potworu. Jest tam smok kastylijski i kolchidzki. W Skandynawii potworów pełno w powieściach. Pan Lisiewski wylicza wielu europejskich, u porzymskich narodów. Mamy ich na sztandarach, orderach i w herbach. Na pomnikach i obrazach, w najróżnorodniejszych postaciach średnie wieki potwory wystawiały; a smoki z Apokalipsy do różnych poetycznych i plastycznych przedstawień powodem się stały.

Widziałem w Warszawie u p. Aleksandra Lessera sztych z XVII wieku przedstawiający rzeźbę znajdować się mającą w Ratisbonie. Przedmiotem téj rzeźby jest pojedynek, z następującym objaśniającym podpisem:

Delineatio des jenigen ..... (ztarte)
im Dollingerschen Hauss gegen

W świecie chrześciańskim, jak mieszkańcy powietrznych obszarów pożyczyli skrzydeł swoich chórom aniel-

---

dem Rahthauss über allwo der
Zweijkampff zwischen Hanss
Dollinger und einem unglaubigen
Hunnischen Obristen Craco in
Stuccator-Arbeit vorstellet —

Pod rzeźbą (gdzie Krak ma jako herb smoka na tarczy) jest napis:

Barbarus hic solidis certant
Germanus et armis
Germanus vicit, Barbarus occubuit

Na rysunku poniżéj obrazka sali gotyckiéj, widzimy w przepołowieniu dwa rysunki, wystawiające pojedynek w obec licznego rycerstwa —

Nad jednym napis:

Craco wirfft den Dollinger zweijmahl nieder

Na drugim:

Dollinger besiegt und tödtet den heidnischen Zauberer Craco.

To za Cesarza Henryka I. dziać się miało.

O smokach czytaj:

Job. 40, 41.

Apokalipsa IX, 10. XI, 17, 19. XII, 3, 7, 9, 13, 15, 16, 17, 18, XIII, XIX, XX.

Owidiusz ks. III, *Homer* —

Wörterbuch der Mythologie aller Völker von Dr. W. Wolmer. Stuttgart 1851 str. 449 i tablica LXIV.

Conversations-Lexicon für Bildende Kunst von Faber—pod *Drachen* i *Bellorophon.*

Słownik starożytności. L. Norka IV, 231.

Der christliche Bilderkreis von Hack. Schaffhausen 1856.

Symbolik der christlichen religion von G. M. Dursch. Tübingen 1850.

W wyżéj cytowanem dziele Bachofena: O symbolice na grobach (str. 145).

W *złotéj legendzie artystów.* Wilno 1848.

W wstępie do *pieśni Skandynawskich* przekładu L. Siemieńskiego. Poznań 1843.

skim, tak węże, bazyliszki, smoki i wszelki gad pełzający a uzbrojony jadem śmierci, stał się symbolem sił i potęg czartowskich.

Chrześciaństwo starło głowę wężową; ztąd zwycięztwo dobrego nad złém, a mianowicie pokonanie pogaństwa (jak to słusznie twierdzi i pan Lisiewski) znalazło przedstawienie w zwycięzkich z potworami walkach.

Poźno po potopie, były nawet istotnie dziwozwierze, pozostałości olbrzymich materyalnych potęg natury. Podania więc o nich mogą mieć czasem i w rzeczywistości źródło swoje, lub są reminiscencyami z najdawniejszéj naszéj kuli ziemskiéj przeszłości.

Toć Nevius opiewając pierwszą punicką wojnę, przywodzi walkę Regulusa nad rzeką Bragandą z olbrzymim potworem, co był jako wąż 120 stóp długi, a od łuszczki jego odbijały się pociski. Kilka oddziałów wojska za-

---

W III tomie *Rocznika cesarskiéj komissyi archeologicznéj wiedeńskiéj* (str. 130) i w jéj *Mittheilungach* (z r. 1859 str. 259).

Wreszcie w *Hierolexikonach* (np. Macra str. 221) i w słownikach archeologicznych.

Muczkowski zastanowił się nad obrazem (z Katedry na Wawelu) smoka wystawiającym, w książce: *Dwie kaplice jagiellońskie* (Kraków 1859 r.)

Łukasz Gołębiowski, Nowosielski (w tylekroć cytowanym dziele) a za niemi I. Grajnert w *Studyach nad podaniami ludu,* zaczęli u nas zastanawiać się nad wielką a tajemniczo głęboką rolą, jaką zwierzęta w mytach ludów odgrywają. Dr. Gustaw Heider począł u Niemców badać tę część symboliki *(Über Thier-Symbolik*, Wien 1849). Nowosielski i Lenartowicz mogliby dać nam znakomite w téj sprawie dzieła.

Ich badania odmiennemiby poszłyby drogami Przecież, że nie burzyć ale tłumaczyć tylko myty obajby pragnęli, więc prawda byłaby przy końcu dróg ich. Nowosielski nauką odkryłby mądrość ludową, a Lenartowiczowi blizko do niéj, bo poeta prosty w duchu a rzewny pieśniach swoich.

bił ów potwór, albo smrodliwym tchem swoim zadusił. Regulus na jego zgładzenie wojenne machiny w pole wyprowadza. Pliniusz oglądał jeszcze w Rzymie skórę z téj bestyi olbrzymiéj.

Dr. Wollmer, w swojém o mitologii dziele [1]), odróżnia fantastyczną postać smoka złożoną z części różnym przysługujących zwierzętom, od drugiéj jakby rzeczywistéj. w zarysach jaszczury i krokodyle przypominającéj. Ztąd podania w których potwór nie jest symbolem, rozróżnia na tyczące się olbrzymich ziemnowodnych stworzeń których szkielety potop nam przekazał, i na takie co i dziś w głębiach Afryki istnieją.

Mickiewiczowi podoba się wywodzić w *prelekcyach* [2]) wyraz łaciński *draco* wraz z pojęciem smoka, od słowiańskiego *dratse* (bić się) a twierdzi, że Słowianie smokami nazywali nieprzyjaciół których się lękali. Ma on, równie jak i Nowosielski [3]), podania o smokach za przechowane tradycyjnie o tych rzeczywistych potworach jakie Cuvier składał z cząstek z ziemi dobytych.

Szajnocha w *Lechickim początku Polski* opowiadając (str. 127) jako Normanowie umacniali swoje grody wałem w kształcie węża — objaśnia, że zabicie smoka a zdobycie grodu warownego, jedno i toż samo znaczy.

Z przywiedzionego domysłu naszego historyka i z dalszych wywodów jego, zdawaćby się mogło: że początku nazwy osady *Bawół*, pod *Wawelem* będącéj, samegoż

---

[1]) *Wörterbuch der Mythologie* von Dr. W. Wollmer, umgearbeitet von Professor Kern. Stuttgart 1851 (str. 449).

[2]) Tom III wyd. Poznań. str. 47.

[3]) *Lud ukraiński* I str. 279.

Wawelu [1]) i miasteczka *Wąwelnicy* [2]) szukaćby wypadło w anglo-normańskim wyrazie *Beowulf* co smoka znaczy, a wymawia się podobnie jak nasze *Bawoły* i *Wawele.*

Mimochodem zwracamy jeszcze uwagę na etymologiczną wyrazu *smok* badanie, jakieby się rozwinąć dało choćby z tego co Linde w słowniku przytoczył.

Pan Lisiewski twierdzi, „że podanie krakowskie o smoku, jest jedyne w Polsce, a w całéj pierwiastkowéj historyi naszéj jeden pojawił się smok, i to nad brzegami Wisły.“ Orzeczenie jego okazuje się mylném, gdy (niechcąc nawet wyczerpywać materyi) przypomnę: że pan Józef Grajnert [3]) (który poszedł sam jeden za zdaniem pana Lisiewskiego) przywodzi postać smoka siedmiogłownego w mitologii słowiańskiéj, zwanego *Chworzem*, a opowiadając o czci tego boga u Morawian i Rusinów, zapisał podanie, iż miasteczko Pajęczno (w ziemi wieluńskiéj) wzięło początek od potworu zabitego podstępném podrzuceniem mu siarki w cielęcéj skórze.

Miasteczko *Wąwelnica* używa na pieczęci (jak wspomnieliśmy dopiero) rycerza konnego zabijającego potwora.

Na Ukrainie opowiadają o smokach trójgłownych, z których paszcz iskry się sypią, a lud *żmijami* i *kościejami* je nazywa.

Kościej przypominać może *kościotrupy* przedpotopowych olbrzymich zwierząt.

---

[1]) W XVI wieku pisano *Vąvel.*

[2]) Miasteczko w królestwie polskiém. Dziwnym zbiegiem, *Wąwelnica* używa na pieczęci rycerza zabijającego potwora— może to nie śty Jerzy. Ta pieczęć przy dokumencie z r. 1629 jest w bibliotece Sieniawskiéj.

[3]) *Bibl. Warsz.* r. 1859 Zeszyt z maja str. 429—493, w rozprawie: *Studya nad podaniami ludu.*

Owe ukraińskie żmije mają zaklęte pałace swoje; gadki wskazują bohaterów co ich zabijali, a fortele na śmierć smoków wymyślane, podobne do sposobu jakiego użył Skuba na wawelskie dziwo. W kijowskiéj nawet gubernii, istnieje *żmijowy wał;* o nim, jak i o innych smoków się tyczących powieściach, rozpisał się Nowosielski w tylekroć cytowanéj książce [1]), gdzie przeprowadza analogie tradycyj o potworach u Indów, Egipçyan, Greków i w Skandynawii.

Pominę wreszcie inne tradycye nasze w téj sprawie, a przytoczę tylko podanie o najstarszéj szląskiéj katedrze w Smogorzewie. [2])

Był tam smok olbrzymi co mu cielęta na pożarcie dawać musiano. Kiedy już dla owéj bestyi bydła nie stało, dzieci na strawę dlań (ocalając całą osadę) znosić postanowiono. Że miłość najprędzéj u Boga ratunek dla biednych wyprosi, więc i tutaj przez łzy a żałość matki jednéj cudo się stało a wybawienie całéj uciemiężonéj osady.

Apostołowie słowo boże opowiadający, przybyli właśnie wtedy do Smogorzewa. Nocując na poddaszu w chacie ubogiéj, strwożyli się jękiem a łkaniem jakie w izbie słyszeli. Dowiedzieli się wreszcie, że żona gospodarza powiła właśnie syna, a dziecko to że jest pierworodne więc smokowi pójść ma na ofiarę. Ulitowali się święci mężowie łez biednéj matki, a obiecali w imie prawdziwego Boga zgładzić potwora.

Przecież kapłanie zanieśli już dziecię do smoczéj jaskini. Tém większy atoli cud a moc boska widoczną się stała, że apostołowie w walce zabili smoka, a dziecię

---

[1]) I str. 269, 278, 285.

[2]) Smogorzew w Szląsku dolnym w powiecie namysłowskim. Podanie czytaj w *Przyjacielu ludu* Rok 13. N. 10.

żywe z jaskini wynieśli. Uznał lud prawdę świętéj wiary, a gdy się nawrócił, pierwszy na szląskiéj ziemi kościół w Smogorzewie wystawił.

To podanie w połączeniu z zagadkową nazwą i pieczęcią *Wąwelnicy*, można zestawić w analogią z symbolicznem znaczeniem krakowskiego smoka; gdybyśmy go uważali za myt zaprowadzenia w Polsce religii chrześciańskiéj. Przecież mimo tego, nie utraca podanie o Krakusie spólności swojéj z tradycyami téj saméj natury, któreśmy w całym świecie okazali. Że zaś i w tym nawet wypadku, Gotowie nie apostołowali u nas (aniby rozumiani być mogli), więc w żadnym razie związku z nimi w całéj téj sprawie doszukać się nie mogę.

Dopełniając wzmianki o smokach u nas, dodam: iż jak kościół smogorzewski używa na pieczęci śgo Jerzego zabijającego potwora; tak i książęta krakowscy smokiem się (w środku XIII wieku) pieczętowali. Na majestatycznéj pieczęci Przemysława IIgo (jeszcze jako księcia tylko) wyobrażony rycerz na zdeptanym smoku stojący— w prawéj ręce ma chorągiew, w lewéj tarczę z orłem; z wież trąbią mu na sławę, nad głową widać błogosławiącą rękę.

Wreszcie przypomnę słowa o smoku z codziennie słyszanéj pieśni: *Kto się w opiekę poda Panu swemu*; a choćby już te, daléj nas zawiodą jak do Gotów, bo do harfy króla proroka, co psalm ten układał [1]).

Gallus zapisując tradycyą o wawelskiéj skale, miał także na myśli izraelski religijny typ tego podania; jak

---

[1]) Pieśń *Kto się w Opiekę* jest XCtym psalmem Dawida przypisywanym przez niektórych Mojżeszowi.

Obiecuje tam psalmista: iż kto ufa w Panu

Na lwa srogiego bez obrazy wsiędzie
I na ogromnym smoku jeździć będzie.

skoro dodał, że się wzięto do zabicia smoka za przykładem Daniela co babilońskiego zgładził potwora.

Tak tedy z lekka rzeczy dotykając (z powodu rozpraw pp. Rogawskiego i Lisiewskiego) wypowiedzieliśmy mniemańia nasze o znaczeniu mogił i tradycyj narodowych. W sposobie traktowania popełniliśmy ten sam grzech, o jaki obwiniamy owych przeciwko którym stanąć nam przyszło. Błędem tym jest ujęcie w rękę anatomicznego noża, wezwanie na pomoc erudycyi książkowéj. Trudno — konieczność wywołała uzbrojenie się do walki tąż samą bronią, jaką mieli przeciwnicy moi. Nie goniłem téż za popularnością; ale pragnąłem spór w téj saméj sferze zostawić, w jakiéj się pojawił i rozpoczął. Ztąd rozprawki mojéj nie daję do dzienników, ale ją w mało czytaném piśmie i w 100 osobnych odbiciach nie licznym czytelnikom oddaję.

Celem dowodzeń tych było zwrócenie uwagi na odległość źródeł wielu mytów i dotknięcie prawd, jakie pod temi formami nie raz się ukryły. Pragnęliśmy dowieść: że te mniemane baśnie mimochodem strącać się nie dadzą z pedestałów, na których je ustawiły wieki na dziejów ozdobę.

Dotąd chcąc korzystać z *podań*, tego *podania* odległym pokoleniom spuścizny mądrości wyrobionéj przez wieki; zawsze zabijano pierw żywe narodu słowo, aby nie z ducha, ale że tak powiem, z anatomicznego preparatu naukę wydobyć.

Ten wtłacza myty w ramki hipotez swoich, ów je rozwiewa i gasi, inny wyciska z nich barwę do malowania obrazu potrzebną, a inny wreszcie bierze z nich rym lub nutę dla siebie.

Podania ludowe, to jakby ów kur pod strzechą, co pjaniem budzi a do czujności wzywa. Nam o jednym

dopiero pożytku z koguta tego dowiedzieć się przyszło; to jest o smaku białego mięsa, gdy je pieczone lub w potrawce na talerzu mamy. Rozumiem tutaj exploatowanie podań, i anatomiczne ich rozbiory.

Nikt zaś nie pyta się o mądrość wielką, o zagadkę, o słowo jakie naród chciał mieć zamknięte w tradycyach swoich.

Książki pisane opowiadają najczęściéj prawdy względne lub powszechne; na myty, podania i tradycye, składał lud przez długie wieki mądroście swoje — ztąd podania są narodową księgą. One są rezultatem i jedyném świadectwem wyrobienia ludu naszego, ostatniém słowem jego.

Jeśli mierzymy ciągle oglądając się za siebie, postęp nasz w literaturze i oświacie, czas by był spytać się ludu o tę jego znów własną oświatę, o to słowo ostatnie i rezultat wyrabiania się ducha jego przez dziewięć prawie stuleci.

Podania narodowe zostają w tym stosunku do podań wspólnych ludzkości całéj lub wszystkiemu chrześciaństwu, w jakim się mają do siebie prawdy kosmopolityczne, katolickie i narodowe. Jedne z drugiemi nie są w sprzeczności, ale każde z nich inną ma barwę — dla tego razem tworzą tęczę bożéj mądrości.

Tradycye podzieliłbym na obce i swojskie, pogańskie religijne chrześciańskie, historyczne, ludowe, szlacheckie i książkowe, to jest te co z literatury w usta ludu przeszły. Ktoby je zebrał i spisał, złotą księgę dałby narodowi. Materyał już wielki zgromadził się od Brodzińskiego czasów, a w kronikach i broszurach nie mało znaleźćby się dało. Skrzywiono też a sfałszowano nie jedno podanie — to odszukanie prawdy najtrudniejszą podobno okazałoby się pracą.

Jak w literaturze każdy czas inne pomysły i książki wyrzuca, lub stare na barwę dla siebie odgrzebuje, tak

i tradycye nie wszystkie naraz żyją, ale w tym kalejdoskopie coraz inny obraz się przedstawia.

Te spowite w mytach żywe narodowe prawdy, mają formę swoją, jedyną co dla całego zrozumiałą jest narodu. Forma to uroczysta, świąteczna szata ojczystéj myśli—pojawia się ona wśród nas w chwilach spotęgowania i zjednoczenia ducha narodowego. Tą oto podaniową, ludową formą, stało się uczczenie Kościuszki mogiłą. Był to (dotąd ostatni) narodowy człowiek — więc wyniosła się w mogilną górę ziemia ojczysta, aby po narodowemu narodowego męża uczciła.

Mądra tradycya zdmuchnięta, to zgaszona jedna z gwiazd kierunkowych w téj po ludzkości oceanie, narodu podróży.

Tradycye i obyczaje w połączeniu i bratniém zespoleniu narodów, są tém czém był Panteon dla rzymskiego świata, do którego zgromadziły się bogi wszystkich ludów czasów tamtych.

Przejęcie tradycyj bywa często jakby ślubnym pierścieniem dla ludów co się w miłości w jednę łączyły ojczyznę.

Podania téj wagi jak o Krakusie i Wandzie, których rdzenną myślą jest poświęcenie się dla narodu, stały się własnością Polski całéj. Przyrosły one do wawelskiéj skały; a starsza Wielkopolska łącząc się z młodszą krakowską [1]), przyjęła je za swoje. Litwa, Żmudź, Ruś i Pomorze powtórzyły i rozniosły u siebie te powieści nasze. I od nich zaczynają się dzieje narodu, co legł między dwoma aż morzami.

Takich połączeń, gramatyką lub gazetą zastąpić trudno. Dobrze też, że wieki tradycye wawelskie silnie wkorzeniły w pamięć polskiego ludu. Kości i tych co je walą i tych co bronią, w popiół się rozsypią, że na-

---

[1]) *Major* Polonia i *minor* Polonia, ma się rozumieć: *natu*.

stępcy znów nie będą mogli doszukać się ich w grobie, a piosnka:

Wanda leży w naszéj ziemi . . . . . .

nie zamilknie, ani w zapomnienie pójdzie.

Podania o stworzeniu świata, niedawno bo encyklopedystom francuzkim i niemieckim, legendą i baśnią się wydawały, a dziś geologia potwierdziła je i sama prawdą nazwała.

Tak się też i z tradycyami ludów stanie, gdy się im genialny człowiek przypatrzy.

Skończę rzecz moją ludową zagadką:

Święta Urszula
Perły rozsuła.
Miesiąc wiedział,
Nie powiedział.
Słońce wstało,
Pozbierało.

Poczekajmyż na owo słońce; niech ono zbierze podania, te perły rosy na kwiatach dziejów naszych. Teraz gdy nam jeszcze w pracy około najodleglejszéj przeszłości, tylko blady księżyc przyświeca, nie uprzedzajmy świtu i poranku — poczekajmy choćby jutrzenki. . .

Pisałem w Krakowie, w grudniu 1860.